

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (822)

23 MAJA 1976 R.

2 zł



Wierzę

*Wierzę w Chrystusa Pana,
Słowo świata całego;
Który wszelką sprawę czyni,
Żywot ku Ojcu prowadzi.
A urodził się z dziewicy,
Przez natchnienie Ducha Świętego
Za śmieniem się ludzkiej natury...
I rozpięty był na krzyżu;
Trzy dni przetrwał w łonie ziemi,
A po trzech dniach zmartwychwstał,
I niesion jest z ciałem w obłoki,
Skąd przyjdzie rządzić Królestwo Boże...*

Juliusz Słowacki (1809—1849)

W tym tygodniu:

23.V. — V Niedziela po Wielkanocy ● 25.V. — wtorek — św. Urbana, bpa i męczennika († 230) ●
27.V. — czwartek — Wniebowstąpienie Pańskie ● 28.V. — piątek — św. Augustyna, bpa i wyznawcy
(† 430)

LEKCJA z listu Św. Jakuba Apostoła (1, 22—27). Najmilsi! Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobny będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko nie zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławiony dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożny, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czysta i nieskałana pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmaży tego świata.

EWANGELIA Św. według Św. Jana (16, 23—30). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosicie będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiłście w imię moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Proście Ojca w Imię moje

Perykopy ewangeliczne trzech niedziel poprzedzających Zielone Święta zaczerpnięte są z mowy pożegnalnej Pana Jezusa wygłoszonej do uczniów w Wielki Czwartek, gdy Zbawiciel gotował się na mękę i śmierć. Słowa te wypowiadał jednak Jezus myśląc głównie o tym odejściu, którego pamiętkę obchodzić będziemy w najbliższy czwartek, o odejściu do nieba, kiedy definitywnie zakończy swój pierwszy pobyt na ziemi, pożegna uczniów, ukochaną, aczkolwiek niewdzięczną ojczyznę i bogobójcze miasto, odepdzie po zasłużoną w pełni wieczną chwałę do swego Ojca. Od chwili wniebowstąpienia Chrystus nie będzie działał na świecie w widzialnej postaci, aż do momentu powtórnego przyjścia na sąd w czasach ostatecznych.

Przekazując na tak długi okres swoje dzieło w ręce uczniów i uzależniając od ich gorliwości i aktywności rozwój Kościoła na ziemi, Chrystus z głęboką troską i czułością daje im ostatnie pouczenia i uwagi. Przytoczona dziś część „testamentu” Zbawiciela dotyczy sposobu, który ma im zapewnić ciągłą pomoc Bożą i łączność z niebem. Jak dowódca wysyłający żołnierzy na długie i niebezpieczne zadanie, prócz odpowiedniego przeszkolenia i uzbrojenia, daje im jeszcze radiostacje, mapy, szyfry, hasła i adresy punktów kontaktowych, by mogli wykonać polecenie i szczęśliwie wrócić, a w razie potrzeby prosić centralę o pomoc, tak Chrystus Pan wyposaża Apostołów i nas w najdoskonalszy system łączności z zaświatem, zapewniający bezbłędne odczytywanie naszych raportów po tamtej stronie — w niebieskiej centrali, a co bardzo



ważne dla nas jako wykonawców Jego poleceń, umożliwiającą nam uzyskiwanie pomocy Boga Ojca w każdej chwili i w każdym miejscu. Tym środkiem łączności jest modlitwa. Jej zakres, długość, a nawet obiekty będą się zmieniały w zależności od naszych potrzeb na froncie walki o zbawienie nas samych i wszystkich ludzi na świecie, ale jeśli chcemy zostać usłyszani i wysłuchani, nie powinniśmy przestawiać aparatury nadawczej na inną falę lub zmieniać szyfr. Falą i szyfrem łączącym niebo z ziemią i ziemię z niebem stał

się od momentu zbawczej śmierci na krzyżu Jezus Chrystus!

Dotychczas mogli uczniowie prosić Boga o pomoc przez swoich świętych Ojców: Abrahama, Izaaka, Jakuba, mogli powoływać się na Mojżesza, Dawida czy innych proroków, od teraz powinni prosić tylko Tego, który zapłacił za każdego z nich i za nas wszystkich najwyższą cenę. „Dotychczas o nic nie prosiłście w Imię moje. Zaprawdę powiadam wam, jeśli o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, da wam”. O dziwo! Mimo tak wyraźnego zalecenia Zbaw-

ciela nawet świat chrześcijański szuka różnych innych pośredników przed Bogiem. Wszystko po to, żeby szybciej i skuteczniej skłonić niebo do przychylności i łaskawości, a przecież to jest niemożliwe. W ciągu wieków powstało mnóstwo kultów do rozmaitych świętych ludzi — specjalistów od rozmaitych potrzeb, najczęściej materialnych, gdy tymczasem zdaniem Pisma świętego jest tylko jeden Pośrednik między niebem a ziemią — Człowiek Jezus Chrystus! W Jego Imię należy zanosić wszelkie prośby do tronu Bożego. „O cokolwiek będziecie prosić Ojca mego w Imię moje, da wam”.

Czy to znaczy, że należy odrzucić praktykę starania się czasem o wstawiennictwo Świętych Pańskich? Nie. Możemy prosić ich, by modlili się za nami. Powinniśmy się też uczyć od nich dobrego życia i naśladować ich cnoty, ale pośrednikami u Boga mogą być oni dla nas tylko w przenośnym znaczeniu tego słowa. Nazywajmy ich raczej orędownikami i patronami. Prawdziwym pośrednikiem jest Jezus. Może sami zauważamy ze wstydem i zdumieniem, iż będąc od lat wyznawcami Chrystusa o nic jeszcze nie prosiłszy Boga w Imię Syna Bożego, lecz szukaliśmy sobie innych pośredników i dziwiliśmy się, dlaczego skutek naszych prośb jest raczej mizerny?

Od dziś prośmy o wszystko w Imię Jezusa, prośmy zwłaszcza o dobra duchowe, wieczne, a radość nasza będzie pełna, bo Ojciec niebieski wie, czego potrzebujemy również w życiu doczesnym i nie poskąpi nam swych ziemskich darów.

ks. ALEKSANDER BIELEC

Chrześcijananie wobec nieba i ziemi



W krótkich i zwięzłych słowach zrelacjonował fakt Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa św. Marek. „A gdy Pan Jezus to do nich powiedział, został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i wszędzie opowiadali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które im towarzyszyły” (Mk. 16, 19—20). Bardziej szczegółowy opis Wniebowstąpienia zawdzięczamy autorowi Dziejów Apostolskich. „Aż do dnia, gdy udzieliwszy przez Ducha Świętego poleceń apostołom, których wybrał, wzięty został w górę; im też po swojej mecie objawił się jako żyjący i dał liczne tego dowody, ukazując się im przez czterdzieści dni i mówiąc o Królestwie Bożym. A spożywając z nimi posiłek nakazał im: Nie oddalajcie się z Jeruzolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie... Rzekł do nich... weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.

I gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu. I gdy tak patrzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz.Ap. 1, 2—11).

Jezus pożegnał Apostołów i odszedł zasiąść po prawicy Ojca, odszedł do nieba. Na ziemi zostawił Apostołów. Zostawił im swoją doktrynę religijną, zostawił im polecenie prowadzenia misji szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, zostawił im nadprzyrodzone środki i władzę, których celem ma być ułatwienie każdemu człowiekowi osiągnięcia zbawienia i szczęścia wiecznego. Jezus pozostawił im też nakaz ewangelizacji całego świata. Apostołowie, ich następcy, tysiące i miliony chrześcijan na całym świecie mają świadczyć o Jezusie. „Będziecie mi świadkami...

aż po krańce świata”. Głos chrześcijan ma dlatego rozbrzmiewać wszędzie i zawsze. Jest to obowiązek, ale także wielki i zaszczytny przywilej. Realizując bowiem nakaz Jezusa Chrystusa chrześcijanie uczestniczą we wszechmocy samego Boga. To Jezus stwierdził: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystko to, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt. 28, 18—20).

O czym mają świadczyć Apostołowie i chrześcijanie wszystkich wieków? O Jezusie Chrystusie, o Jego Boskiej nauce, o Jego Męce i Zmartwychwstaniu. Chrześcijanie mają głosić przykładem własnego życia prawdę piątkowego dramatu i triumfu niedzielnego poranka wielkanocnego; moc wiary mają głosić czynem zgodnym z przykazaniami i nauką Pana.

Chrześcijanie mają świadczyć jeszcze o czymś. Ma to być świadectwo o obecności Jezusa Chrystusa wśród nas. To prawda, że Jezus Chrystus odszedł do Ojca. Ale prawdą jest również i to, że poprzez swą tajemniczą i boską moc pozostał na ziemi i to nie tylko na sposób sakramentalny pod postaciami Ciała i Krwi Pańskiej. „Ja jestem z wami po wszystkie dni”. Słowa te to nie poezja. To rzeczywistość. On jest obecny po to, aby każdy wierzący w Niego mógł osiągnąć podwoje niebios, aby Kościoły chrześcijańskie mogły z powodzeniem zrealizować wszystko to, co dotyczy nadprzyrodzonych obowiązków i celów, a więc to, co dotyczy nieba.

Ale polecenia wstępującego do Ojca Syna każą skierować naszą myśl i uwagę ku temu światu, ku wszystkim rzeczywistościom ziemskim. Chrześcijanie nie mogą patrzeć tylko w niebo. Jak Apostołowie, tak i my mamy „iść do Jeruzolimy”, mamy iść do tego świata, mamy żyć i działać na tym świecie. Ma to być działanie zgodne z nauką Jezusa. Ma to być działanie, w któ-

rym przestrzegane i zachowywane będzie to wszystko, co On przekazał.

Chrześcijanie mają kroczyć do nieba poprzez ziemię, poprzez skuteczną obecność na tym świecie. Ale świat ten nie jest jakimś idealnym światem. Jest to świat taki, jaki jest, ze wszystkimi jego skazami i brakami, a zarazem z całą jego wielkością, świat ze wszystkimi trudnościami i niepowodzeniami, ze wszystkimi osiągnięciami i zdobyczami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i naukowymi. I tak na ten świat mamy patrzeć. Wiara nie może być ucieczką od tego świata i jego problemów, od wspólnej odpowiedzialności za ten świat. Chrześcijanie mają pozostać na tym świecie tak jak zaczyn w chlebie, mają być solą tego i dla tego świata.

Skuteczna obecność w świecie — to realizowanie na każdym miejscu naczelnego przykazania miłości człowieka. Mówić formuły modlitewne, powtarzać stale „Panie, Panie”, a zapominać jednocześnie o obowiązku miłości, to tyle samo co wymięwać się z samego Boga. Skuteczna obecność — to dostrzeganie właśnie przez chrześcijan, że każdy bez wyjątku człowiek jest dzieckiem Boga. Człowiek — to obraz i podobieństwo Boga, każdy człowiek. Człowiek — to nie przedmiot. Stąd o godności i wielkości człowieka nie można zapominać wtedy, gdy patrzymy w niebo.

Bóg jest na ziemi, stoi za każdym naszym bliźnim, a nawet utożsamia się z nim. „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mt. 25, 40). Myśląc o o osiągnięciu kiedyś nagrody wiecznej w niebie, nie można o tym właśnie zapominać. W przeciwnym wypadku nasza wiara będzie wiarą martwą, nasza wiara będzie zdradą Słowa Bożego, zdradą łaski wiary danej nam przez Ducha Świętego, zdradą postannictwa danego nam przez Jezusa Chrystusa, odwróceniem się od wzoru, jakim jest i powinien zawsze być dla wszystkich chrześcijan Jezus Chrystus.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Góra Oliwna — miejsce dla chrześcijan szczególnie drogie. Na tej górze Pan Jezus wiele razy rozmawiał z uczniami, tu nauczył ich Modlitwy Pańskiej. Jest tam „Betania”, gdzie zamieszkiwała rodzina Łazarza. Tam znajduje się „Betfage”, skąd w niedzielę przed męką odbył się triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jeruzolimy. U podnóża góry znajduje się Bazylika Konania i Ogród Getsemani. Na górze tej jest miejsce, z którego — według tradycji — Pan Jezus wstąpił do nieba. Dziś jest to chrześcijańska świątynia.



KAZANIE

Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO

wyłoszone podczas uroczystości parafialnej w Strzyżewie w dniu 2 maja 1976 roku



Biskup Tadeusz R. Majewski — Przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w PRL

„Jeżeli wytrwacie w nauce mojej, będziecie prawdziwie uczniami moimi. Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi”
(J. 8, 31)

Wielebni Bracia Kapłani, Drodzy Diecezjanie, Ludu Boży!

Przybyliśmy na dzisiejszą uroczystość parafii polskokatolickiej w Kotłowie, do kościoła filialnego w Strzyżewie. Przybyliśmy do Was jako pielgrzymi, ale równo-

cznie jako Wasi duchowni przewodnicy. Przybyłem z moimi Kapłanami, bo jestem Waszym pasterzem, Waszym biskupem, którego jurysdykcji podlegacie. Chętnie skorzystałem z zaproszenia Waszego dziekana i proboszcza parafii Kotłów, ks. Zygmunta Koralewskiego, Rady Parafialnej i wszystkich Wiernych, którzy kilka lat temu w liczbie ponad dwa tysiące osób poprosili Nas o polskokatolicką jurysdykcję i otoczenie ich opieką duszpasterską. Dziękujemy Wam wszystkim za serdecz-

ne powitanie Nas, a nade wszystko za tak liczne, bo kilkutyśięczne zgromadzenie na dzisiejszej uroczystości w tutejszym kościele filialnym w Strzyżewie, należącym do parafii polskokatolickiej w Kotłowie.

Witam Was wszystkich w tym Domu Bożym, jako Naszych Braci i Nasze Siostry, współbudowniczych wielkiej i świętej sprawy Bożej, odnowionego, odrodzonego Kościoła Jezusa Chrystusa i życzę Wam wszystkim wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego.

Przestąpiłem progi tej świątyni jako polski i katolicki biskup. Kościół w Strzyżewie stanowi własność Skarbu Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a prawnym i głównym użytkownikiem tego kościoła, zgodnie z Dekretem o organizowaniu i obsadzeniu stanowisk kościelnych, jest erygowana przez Nas parafia polskokatolicka w Kotłowie z kościołem filialnym w Strzyżewie.

Drodzy Diecezjanie!

W nauce Kościoła Polskokatolickiego znaleźliśmy tę prawdę, którą Bóg objawił światu przez Jezusa Chrystusa i kazał ją podawać, szerzyć i wyjaśniać po wszystkie czasy. Uczymy, że Chrystus Pan pragnął utworzyć z ludzkości jedną wielką rodzinę, której członkowie mają różne talenty, różne przymioty duszy i ciała, ale wszyscy mają jedno niezawodne prawo do bytu, do rozwoju, doskonalenia się, szczęścia i zbawienia, jeden początek i jeden cel ostateczny.

Kościół Jezusa Chrystusa, Kościół Katolicki, miał prowadzić to dzieło wolno, ale do celowej przemiany, odrodzenia, doskonalenia się ludzkości. Zadaniem Kościoła to: prowadzenie ku Bogu, zjednoczenie z tym źródłem, z którego płynie moc ożywcza, wiara żywa, miłość społeczna, chęć poświęcenia się jednego człowieka dla drugiego, dla swego kraju i całej ludzkości. Kościół miał otworzyć drzwi do prawdy, piękna i niewypowiedzianej radości, miał nauczyć człowieka, jak ma zwalczać w sobie złe skłonności.

Chrystus Pan zaznaczył, że królestwo Jego nie jest z tego świata, to znaczy, że jest królestwem ducha, szkołą moralności, prawdy i doskonalszego, wyższego życia, a tymczasem był taki okres w historii Kościoła, w którym jego przewodnicy i nauczyciele nie wypełniali tego zadania, a poczęli się starać o łaski cesarzy i królów.

Zgodzili się na to, że cesarz Konstantyn I, jeszcze jako poganin, zagarnął władzę, za co zagwarantował biskupom i księżom przywileje i prawa, oddzielające ich od ludu. To był wielki błąd, bo odtąd biskupi i księża zaczęli się bać panów tego świata, przestali mówić im prawdę, nie żądali w imieniu Boga i Kościoła równych praw dla wszystkich członków Kościoła, ale zadowolili się przywilejami dla siebie, ludowi zaś przyrzekli lepsze prawa i lepsze życie w zaświatach.

Kościółowi wyrządzono wielką krzywdę. Z Chrystusowej nauki wybrano dorywczo i tłumaczono tendencyjnie, stroniczo to, co miało utrzymywać społeczność wierzących w poddaństwie, a więc naukę o wielkiej potrzebie pokory i o wiecznym piekle. Z biegiem czasu przestano uczyć głównych zasad chrześcijaństwa, wyjętych z kazania Zbawiciela na górze, mówiących o sprawiedliwości Bożej, o społecznej równości wszystkich

ludzi, o miłości, braterstwie, o dążeniu do doskonałości, o bezgranicznym miłosierdziu Boga i o ostatecznym zwycięstwie Prawdy i Dobra.

My, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, pragniemy tak pracować, aby się uswięcić przez związek z Bogiem i Jezusem Chrystusem, i być równocześnie pożytecznymi obywatelami Ojczyzny, w której żyjemy i czynimy wszystko, aby przyspieszyć proces wyzwolenia się wierzących Polaków z duchowej rzymskiej niewoli.

Innych celów nie mamy. Osobistych korzyści materialnych nie możemy się spodziewać ani nie pragniemy, owszem czeka nas raczej prześladowanie ze strony pewnej części rzymskokatolickiego kleru, gdyż ich postępowania nie zmienił nawet II Sobór Watykański, na którym m.in. podkreślano, że każdy człowiek ma prawo do religijnej wolności.

Jednak w sercach naszych, w najgłębszej naszej istocie czujemy radość i zadowolenie z tego powodu, żeśmy poznali lepiej i głębiej naukę Chrystusa Pana. Należymy do Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Jezusa Chrystusa, do Kościoła Życia, Prawdy, Braterstwa i Równości.

Od chwili, kiedy wielu naszych Braci i naszych Siostr stało się wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego, ustąpiły z ich serc bojaźń i niepokój, a wypełniły je ufność, pewność i mocne przekonanie, że pod wodzą Jezusa Chrystusa przejdziemy bezpiecznie przez doczesne, trudne i znojne życie. Przystąpimy kiedyś próg odgradzający nas od wieczności i będziemy żyć w zjednoczeniu z Bogiem Ojcem naszym i Tym, którego On posłał na ziemię dla zbawienia rodzaju ludzkiego, Jezusem Chrystusem.

Umiłowani Bracia i Siostry, Ludu Boży w Strzyżewie!

Zwracam się do Was wszystkich z moim biskupim, apostołskim i katolickim słowem. Zapamiętajcie, Bracia, że Kościół Chrześcijański powstał, rozwija się i utwierdza nie na podstawie nauki ludzkiej, lecz boskiej, przez Chrystusa objawionej. Głową zaś Kościoła jest sam Chrystus Pan, a fundamentem wiara w Jego bóstwo i prawdy w Ewangelii zawarte. Koś-

ciem są wszyscy ludzie wierzący w Jezusa Chrystusa, złączeni wiarą, miłością i nadzieją przyszłego zmartwychwstania.

Ci, którzy zostali w imię Jego ochrzczeni, powołani są do głoszenia Jego królestwa na ziemi w pokoju i miłości, która nakazuje służbę wobec bliźnich w codziennym życiu. Droga więc do jedności wiary nie prowadzi, jak to Kościół Rzymskokatolicki naucza, ani przez Rzym, ani przez Konstantynopol. Droga do jedności prowadzi przez Tego, który powiedział: „Jam jest Dobry Pasterz”... „Jam jest droga, prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie (Jan 14, 6).

Dlatego tak często, a nawet bardzo często sięgać będziemy do źródeł ewangelicznych i czerpać będziemy z nieprzebranych źródeł Zbawicielowych moc i siłę w naszym apostołskim trudzie. Będziemy wierni Jezusowi i Jego Ewangelii, bo On sam do nas mówi: „Nikogo nie nazywajcie ojcem waszym na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiach” (Mat. 23, 9).

Będziemy w dalszym ciągu organizować i rozwijać nasz Święty Kościół Polskokatolicki, bo takie mamy posłannictwo do wierzących Polaków. Bogu niech będą dzięki, że i na tym terenie mamy kilka tysięcy naszych wyznawców i stale liczba ich wzrasta, o czym świadczy również i dzisiejsza uroczystość w Strzyżewie. Słyszę jednak i taką wypowiedź, że Was tu w Kotłowie i Strzyżewie spotkała niesprawiedliwość, że Was fizycznie i moralnie zmuszano do przyjęcia jurysdykcji naszego Kościoła i dalszego w nim trwania. Wiecie dobrze, Bracia i Siostry, że to skądinąd doznaliście niesprawiedliwości i uciekając przed nią świadomie i dobrowolnie, przez nikogo nie zmuszani, przyszedliście do nas. Kościół nasz święty, który czci Najświętszą Maryję Pannę, Jej orędownictwu i opiece Was wszystkich poleca. Proszę Was, abyście w miesiącu maju, tak jak praojcowie i ojcowie Wasi. Jej ołtarze wieńczyli kwiatami i chętnie brali udział w nabożeństwach majowych.

My zaś nadal będziemy głosić Słowo Boże, Ewangelie miłości, pokoju, braterstwa i przebaczenia. Największym bowiem dogmatem Kościoła Chrystusowego jest miłość Boga i człowieka. Będziemy nau-

czyć, że nieomylnym jest tylko Bóg, a nie człowiek śmiertelny. Będziemy przez życie sakramentalne jednoczyć ludzi z Bogiem i łaskę Jego świętą niecić w ich duszach.

Pomnijcie, Drodzy Bracia i Drogie Siostry, o jednej jeszcze sprawie. Ponad Ojczyzną naszą, Polską, trzydzieści jeden lat wstecz przeszedł wielki huragan wojny, który pozostawił po sobie zgłiszcza i popioły, zburzone miasta i wsie; w gruzy przemienił kościoły, fabryki, nasze domy. Czarne, żelazne plugi śmierci przeorały łąki, pola i lasy na straszne żniwo zagałdy, ale po tych latach wybiła godzina wolności, godzina nowego życia i odrodzenia. Jak po burzy jaśnieje słońce, a po zimie wiosna nadchodzi, tak po tych strasznych latach błysnęła nowa jutrzenka wyzwolenia.

Sam Chrystus Pan powiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Dlatego trzeba uczynić wszystko, aby siejba nie tylko chlebojącego żyta i złościstej pszenicy, ale także tego ziarna, którego bardzo brakowało dotąd w Polsce, to jest siejba czystej Ewangelii Chrystusowej wydała również stokrotny plon.

Niech więc przyjdzie do nas, do naszego kraju, do Polski, do Ojczyzny naszej Chrystus Pan, tak jak przed wiekami przyszedł do ludu w Galilei, Judei i Samarii i niech wykona tę świętą siejbę ziarna nowego życia, mocy, wiary i szczęścia wiecznego.

Wszędzie tam, gdzie rosły głogi i ciernie — niech rośnie teraz radość i wesele, gdzie się lzy lały — niech tryska kwiat miłości, a gdzie nad Polską przechodziła fala zwątpień i rozpacz — niech teraz w wolnym naszym kraju Chrystus Pan przez Nas, przez swoje wierne służki zasieje wiarę, prawdę, ukojenie, chęć radosnego życia, ochęć do twórczej pracy i nadzieję nieprzemijającego szczęścia.

O, bądźcie błogosławieni! Niech Chrystus Pan, który nas tutaj do tej świątyni w Strzyżewie sprowadził, niech On nam błogosławi. Niech będą błogosławione Wasze domy, Wasze rodziny, Wasza praca i Wasz trud. Niech Jezus Chrystus zostanie z nami, po wszystkie dni życia naszego. Amen.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (41)

A

Alkuin — (ur. ok. 735, zm. 804) — anglosaski zakonnik, filozof, teolog, przyjaciel i doradca → Karola Wielkiego. Przyczynił się do podniesienia poziomu oświaty i wychowania; jest twórcą licznych szkół, przede wszystkim tzw. szkoły pałacowej (schola palatina), która stała się ważną placówką ówczesnego odradzającego się życia naukowego i kulturalnego; jest też twórcą, już jako — opat w Tours, dosyć szybko wtedy zdobywającej sławę szkoły klasztornej w Tours. Rozmiałowany w starożytnej kulturze Grecji i Rzymu dużo jej wartości przyswoił czasom sobie współczesnym i przyczynił się do zainteresowania się nimi u potomnych, jako też miał aktualnie niewątpliwą rolę w kształtowaniu się i jakości renesansu karolińskiego, inspirowanego w znacznej mierze właśnie antykiem. Nadto Alkuin był pod wyjątkowo mocnym wpływem poglądów → św. Augustyna, co uwydatnia się i w jego książkach, których Alkuin napisał szereg, a m.in.: *De Trinitate*, czyli *O Trójcy św.*; *De vera philosophia*, czyli *O prawdziwej filozofii*. W tej ostatniej książce dowodzi, iż podstawowym zadaniem i celem nauczania i wychowania jest rozumowe zaznajamianie z Pismem św. i to na podstawie zasad siedmiu sztuk wyzwolonych.

Allah — w → islamie w religii mahometańskiej, jest imieniem Boga, chociaż imię to Arabowie znali już dawno przed → Mahometem. Pochodzi od arab. Al'Ilāh i przypomina aramejskiego Allaha i żydowskiego Elohim. Allah według Mahometa (→ Koran) jest w porównaniu z licznymi i różnorodnymi bóstwami → politeizmu tylko jeden, co zostało krótko ujęte następująco: jeden jest tylko Bóg, Allah! On jest stwórcą świata, opiekunem wszystkich i wszystkiego, jednym i jedynym bytem samoistnym, więc wiecznym, bez przyczyny zaistnienia istniejącym, nie zrodzonym przeto i wiecznie będącym ponad wszystkimi bytami i ponad wszystkim. Allahowi, który ze swej istoty jest wielki, podlegają

niższe od niego istoty, tzw. dżyny, dobre i złe, jak również istoty niebiańskie, tzw. hurysy.

Allard Paweł — (ur. 1841) — francuski literat i archeolog. Zasłużony badacz i pisarz w zakresie historii chrześcijaństwa i → archeologii chrześcijańskiej. Autor wielu prac, m.in. dotyczących katakumb i prześladowań chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Alleluja — hebrajskie hallelu = chwalcie, Jah = skrócone → Jahwe = Bóg; = chwalcie Boga. W judaizmie Alleluja oznacza jakby apel, skierowany do modlących się o oddanie czci Bogu, a zarazem Alleluja było wyrazem radości i triumfu. Ten sam charakter Alleluja, przejętego ze Starego Testamentu, ma Alleluja w chrześcijaństwie, zwłaszcza w liturgii katolickiej. W zasadzie używa się tego wyrazu w liturgii wielkanocnej, ale jest też używany w ciągu roku kościelnego w momentach podniosłych i radosnych. Nie używa się Alleluja w liturgii katolickiej w czasie Wielkiego Postu i we Mszach żałobnych.

Allen lub **Allanus** Wilhelm (XVI w.) bardzo ruchliwy angielski teolog rzymskokatolicki, zwany kardynałem Anglii. Autor wielu prac pisanych po łacinie albo po angielsku.

Allioli Józef Franciszek — (ur. 1793 w Salzburgu, Bawaria, zm. 1873), ks., profesor języków wschodnich, egzegezy i archeologii biblijnej, w Landshut. Napisał szereg prac dotyczących Starego Testamentu i przetłumaczył całe Pismo św. na j. niemiecki, zaopatrując je w związane komentarze.

Almain Jakub — (XV/XVI w.) — francuski teolog, znany jako gorliwy obrońca zasad → galikanizmu.

W poprzednim numerze „Rodziny” opublikowaliśmy artykuł ks. bpa Maksymiliana Rodego na temat pomocy udzielanej przez Polonię amerykańską Krajowi w czasie okupacji i w trudnym okresie powojennym. Oto archiwalne zdjęcia, które udało nam się zdobyć w czasie druku wspomnianego artykułu.



Biskup Leon Grochowski (1886-1969) — organizator pomocy dla Kraju.



Grupa działaczy społecznych PNKK u konsula polskiego w Chicago w 1945 r.



Bp Leon Grochowski — jako prezes Towarzystwa Dobrego Samarytania — dokonuje przeglądu skrzyń przed wysyłką za ocean.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (42)

Althano Fryderyk — (XVIII w. — znany z dzieła, które ogłosił drukiem w Wenecji w 1754 r. w j. łacińskim pt. *De Calendariis in genere et speciatim de Calendario ecclesiastico*, czyli *O kalendarzach w ogólności, szczególnie zaś o kalendarzu kościelnym*.

Alumbradowie — od hiszp. *alombrados*, albo iluminaci od łac. *iluminati* = oświeceni — byli to głównie hiszpańscy mistycy XVI i XVII w., którzy, nawiązując do → budyzmu, → gnostycyzmu i → kwietyzmu, głosili, przeciwstawiając się nauce chrześcijańskiej, że człowiek doskonały, oświecony, już tu na ziemi widzi i poznaje Boga. Tego oświecenia, umożliwiającego człowiekowi doskonałemu poznanie Boga, dokonuje w człowieku Duch św., sam Duch św., człowiek więc musi zachowywać się całkowicie biernie. Nie potrzebna mu jest modlitwa, zbędne mu są sakramenty św., czy tzw. dobre uczynki, itd., itp. Obowiązkiem, jedynym obowiązkiem, człowieka jest całkowicie bierne poddanie się działaniu Ducha św. na jego duszę; w zakresie więc zdobywania doskonałości człowiek ma się w całkowitym spokoju zdać na łaskę Ducha św. Doszedłszy zaś do tego stanu oświecenia, więc i odpowiedniego szczebla doskonałości, mistycznego poznania i jakby już tu na ziemi połączania się z Bogiem, człowiek taki nie może już czynić zła, owszem, wszystko, co czyni, i musi być dobre, nawet grzech, czyli zło, nie plami jego doskonałości. Oczywiście taki pogląd musiał prowadzić i prowadził zrazu do → subiektywizmu moralnego, potem do → relatywizmu i pełnej swobody moralnej.

Allumn — od łac. *alo* = karmię — to od XVI w. kandydat do stanu duchownego, mieszkający w specjalnym zakładzie, zwanym alumnatem, w którym to zakładzie uczono i wychowywano przyszłych kapłanów. Z nakazu soboru trydenckiego (1545-1563) wychowanków tych, dzisiaj zwanych też → klerykami, mających zostać kapłanami, bisku-

pi mieli żywić i religijnie wychowywać (po łac. *alere et religiose educare*). Dzisiaj zakłady, wychowujące przyszłych kapłanów, nazywa się na ogół seminariami duchownymi.

Alvarez Paweł — (IX w.) — pisarz i teolog hiszpański. Autor szeregu prac z zakresu biblistyki i chrystologii. Rozgłosu nabrała jego praca: *Listy do Żyda Eleazara*, w której to pracy dowodzi teologicznie i filozoficznie, że mesjańskie proctwa St. Testamentu, mówiące więc o mającym przyjść Mesjaszu, dotyczyły Jezusa Chrystusa i wypełniły się na Nim.

Alvarez de Paz Jakub — (ur. 1560, zm. 1620), hiszpański jezuita, znany rzymskokatolicki teolog i pisarz. Jest autorem szeregu prac. Niektóre z nich zostały przetłumaczone na j. polski: *O żywocie zakonnym* (Kraków 1613) i *O wykorzenieniu złego i o pomnożeniu dobrego* (Poznań 1618).

Alytarch — gr. *alytarchys* = dowódca straży porządkowej (na igrzyskach olimpijskich) — w Kościele antiocheńskim oznaczał kapłana, który pilnował porządku i poprawności liturgicznej w czasie nabożeństw kościelnych; alytarchowie funkcje swoje spełniali po cztery lata.

Alzog Jan Baptysta — (ur. 1808, zm. 1878), ks. niemiecki rzymskokat. historyk kościelny. Był też jakiś czas profesorem seminarium duchownego w Poznaniu. Jest autorem m. in. przede wszystkim *Historii Kościoła*, która miała wiele wydań w j. niemieckim i dwa w j. polskim.

Alzon Emanuel Józef — (ur. 1810, zm. 1880), ks., założyciel zgromadzenia Augustianów Asumpcjonistów (1850). Zgromadzenie rozwijało wszechstronną działalność katolicką, szczególnie zaś zajmowało się publicystyką, misjami i nauczaniem. Zgromadzenie zostało zatwierdzone w 1864 r.



Sw. Bazyli Wielki

Wielokrotnie w ciągu dziejów Kościoła sprawdzały się słowa Apostoła Narodów: „Przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpia, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho lechce. I odwróca ucho od prawdy, a zwróca się ku baśniom” (II Tym. 4, 3-4).

Tak było również w IV wieku, kiedy to niemal w całym Kościele rozprzestrzeniła się błędna nauka arianizmu. Jeden z wybitniejszych pisarzy kościelnych tego okresu, św. Hieronim — widząc co się dzieje — napisał: „Jęknął cały świat (chrześcijański) i zdziwił się, że jest arianski”. Nie należy się temu zbytino dziwić. Mając możnych protektorów w osobach ówczesnych panujących, posiadał arianizm szczególnie sprzyjające warunki rozwoju. Wszak już wtedy obowiązywała zasada: „Cuius regio, eius religio”, co w luźnym tłumaczeniu znaczy: „Religia panującego — religia podwładnych”.

Jako pasterz wyjątkowej gorliwości pamiętał zapewne Bazyli upomnienie św. Pawła z listu do Tymoteusza: „Zaklinam cię tedy przed Bogiem i Chrystusem Jezusem, który będzie sędził żywych i umarłych, na objawienie i Królestwo Jego; głos Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i poučeniem” (II Tym. 4, 1-2). Nie pominaj więc żadnej okazji, by piętnować błędy, bronić tradycyjnej nauki Kościoła oraz stać nieugięty na straży dyscypliny kościelnej. Nie zdziwimy się więc, że położył tak wielkie zasługi dla utrzymania prawowiernej nauki katolickiej.

W swojej działalności literackiej był Bazyli bardziej praktycznym duszpasterszem, niż uczonym filozofem. Chociaż trzymał się wiernie tradycyjnej nauki Kościoła, przecież w pewnych sprawach miewał bardzo osobiste poglądy.

W swojej polemice z poglądami Eunomiusza Bazyli wyraźnie stwierdza, że możemy poznać Boga i Jego doskonałości również na podstawie dzieł, jakich dokonał. W nich bowiem przymioty Boże znajdują swoje odbicie. „Owe przekonanie, że jest Bóg, które czerpiemy ze stworzeń, jest na pierwszym miejscu we wierze w Boga” (List 325). Oczywiście zdaje sobie sprawę, że całkowite „pojęcie istoty Boga przekracza możliwości nie tylko ludzi, ale wszelkiej rozumnej natury” (Przeciw Eunom. 1, 14).

Jako pierwszy w historii dogmatu o Trójcy św. wystąpił Bazyli z określeniem, że w Bogu są „trzy Osoby, lecz jedna natura”. „Trzeba wyznawać — napisze w jednym ze swoich listów — że jest Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch św., jak uczy Pismo święte i ci, którzy je wznioślejsz rozumie. A tym, którzy nam zarzucają trzech bogów, odpowie się, że wyznajemy jednego Boga nie liczbą, lecz naturą” (List 8, 2).

W pismach swoich uczył Bazyli, że Duch święty jest trzecią Osobą Boską, we wszystkim

Nauka tradycyjna i poglądy osobiste św. Bazylego

równą Ojcu i Synowi. Uwidacznia się to choćby we wprowadzonej przez Bazylego doksológii: „Cześć niech będzie Ojcu z Synem i Duchem świętym”. Jednak w swoich ustnych wystąpieniach wobec prostego ludu, by nie podniecać opinii publicznej skłaniającej się ku poglądom arianizmu, nie wypowiadał się o tym otwarcie. Ponadto uczył oficjalnie, że Duch św. „pochodzi od Ojca przez Syna” (Przeciw Eunom. 2, 34). To określenie przetrwało do dziś w symbolu wiary Kościołów Wschodnich.

Również w kwestii dotyczącej Odkupienia ludzi trzyma się Bazyli tradycyjnej nauki Kościoła. W jednej ze swoich homilii do psalmów stwierdza wyraźnie: „Tylko sam Bóg-Człowiek mógł za nas złożyć Bogu przebłaganie. Cóż takiego może znaleźć człowiek, aby dał na wykup duszy swojej?”

W nauce o Sakramentach przypomina, że odrodzenie przez Chrześc. św. dokonuje się w duszy dzięki łasce Ducha świętego. „Trzeba się więc odrodzić z wody i Ducha świętego. Przetwo je jeśli jakaś łaska w wodzie, to nie z natury samej wody, lecz z obecności Ducha” (O Duchu św. 15, 35).

Przyjmuje też rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii, gdyż w jego II Regule czytamy: „Ufnością napełnia nas wiara w słowa Pańskie: To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. Jednak gdzie indziej przypisuje Jej tylko symboliczne znaczenie. „Pożywamy Jego ciało i pijemy Jego krew, gdy przez Jego wcielenie i Jego widzialne postępowanie stajemy się uczestnikami Słowa i Mądrości; gdyż Ciałem i Krwią nazwał On swoje mistyczne zjawienie się w ciele” (List 8, 4).

Omawiając praktykę pokutną owych czasów wymienia Bazyli żał za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów oraz zadośćuczynienie, jako warunki konieczne do uzyskania odpuszczenia grzechów. Jednak wspomniane w II Regule wyznanie grzechów przez mnichów (chodziło o spowiedź na ucho) nie było wymogiem sakramentalnym, lecz stanowiło ułatwienie kierownictwa duchowego zakonników. Stąd wniosek, że w praktyce stosowana była spowiedź publiczna, zaś spowiedź na ucho stanowiła jedynie rzadki wyjątek.

Znał również Bazyli możliwość rozwiązania węzła małżeńskiego, lecz tylko w wypadku cudzołóstwa żony (List 199). W wypadku winy męża możliwość rozwodu nie istniała, chociaż na winowajcę nakładano surową — trwającą siedem lat — pokutę (List 217). Takie postępowanie było wynikiem traktowania kobiety jako stworzenia niższego rzędu, co w tych czasach było zjawiskiem powszechnym.

Zgodnie z nauką całego Kościoła powszechnego przyjmuje możliwość oczyszczenia duszy człowieka po śmierci, co zresztą ma oparcie w nauce Pisma świętego. „Mniemam, że umarli — pisze Bazyli w komentarzu do psalmu — jeśli mają jakieś plamy albo ślady grzechu, są zatrzymani; jeśli natomiast są bez ran i bez plam, to są przy Chrystusie jako niezwyżeni i wolni” (Kom. do Ps. 7, 2).

W szczególniejszy sposób należy potraktować naukę Bazylego o Kościele. Chociaż bowiem nie pozostawił żadnego większego dzieła traktującego o tej kwestii, przecież jego listy — kierowane do wielu znaczących biskupów Wschodu i Zachodu — stanowią bogaty materiał do po-

znania nauki Bazylego w tym względzie.

Bardzo wysoko stawiał on urządk nauczycielski Kościoła z uwagi na fakt, iż on podaje tzw. „Tradycję Apostolską”. Według nauki tego Ojca Kościoła, niektóre prawdy wiary czyli dogmaty znajdujemy w Piśmie św., inne zaś przechowały się w Tradycji Apostolskiej. Obydwa źródła nauki katolickiej posiadają tę samą moc i nie mogą być ze sobą sprzeczne. „Z dogmatów i poleceń, przechowywanych w Kościele — pisze Bazyli — posiadamy jedno z nauki spisanej, inne z Tradycji Apostolskiej...; oba rodzaje mają to samo znaczenie dla pobożności” (O Duchu św. 27, 66). Gdzie indziej raz jeszcze z naciskiem podkreśla: „Nie przyjmujemy żadnej nowej wiary... Tak jak pouczyli nas święci Ojcowie, tak głosimy to dalej tym, którzy nas o to pytają” (List 140, 2). Tak Ewangelie, jak i Tradycję należy wyjaśniać zgodnie z prawdą, a jest nią wiara Kościoła.

Uznawał zawsze wielki autorytet soborów powszechnych. Był też wewnętrznie przekonany, że tylko wspólne spotkania przedstawicieli Kościoła mogą zaradzić sporom, usunąć szerszące się błędy oraz zakończyć bolesne rozdarcia społeczności kościelnej. Siłą i jednością Kościoła stanowić miała łączność wszystkich biskupów, zwłaszcza patriarchów.

Nigdy jednak — wbrew twierdzeniom niektórych teologów rzymskokatolickich — nie uznawał Bazyli prymatu jurysdykcyjnego biskupa rzymskiego. Są to raczej „pobożne życzenia”, gdyż wielu znakomitych znawców problemu nie ma takiej pewności. Wśród nich tak wielki autorytet w dziedzinie nauki Ojców Kościoła, jak Gerard Rauschen pisze: „Bazyli nie świadczy jeszcze wyraźnie (w rzeczywistości nie świadczy wcale — przypisek autora) o formalnej centralizacji Kościoła w jednym prymacie, lecz upatruje ją w łączności jednakowo myślących biskupów, zjednoczonych ze sobą przez nieustanny ruch listowy i przez częstych posłańców. Do tych biskupów zaliczy również biskupa Rzymu, ale w pośredku innych” (Zarys patrologii, Poznań 1929, str. 221).

W oparciu o powyższy, krótki przegląd nauki i poglądów św. Bazylego, chciałbym raz jeszcze zwrócić uwagę czytelników na dwa problemy, a mianowicie:

— sprawę praktyki pokutnej ówczesnego Kościoła,
— oraz jego naukę o Kościele Chrystusowym.

Wynika z tego jasno, że Kościoły Starokatolickie — a wśród nich również i Kościoł Polskokatolicki — w niczym nie odstąpiły od wiary i praktyki Kościoła pierwszych wieków. Gwarancją tego jest między innymi zgodność z nauką Bazylego oraz wiara Kościoła powszechnego.

KS. JAN KUCZEK

POTRZEBA KSIĘŻY ORAZ KANDYDATÓW DO STANU DUCHOWNEGO

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmie kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła

w POLSCE, w STANACH ZJEDNOCZONYCH A.P., KANADZIE I BRAZYLII

Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem i świadectwami odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod adresem:

Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa

W Świeciechowie...

Pięknie położona przy Wiśle tarnobrzaska wioska Świeciechów pozornie niczym nie różni się od innych miejscowości tego województwa. Znajduje się tam parafia polskokatolicka, o której niewiele pisano na łamach naszej prasy. Od kilku lat jest ona jednak przedmiotem szczególnego zainteresowania i troski ze strony naszego Kościoła, a to głównie z uwagi na ożywione w Świeciechowie życie religijne wiernych i budowę nowego kościoła.

W dniu 28 marca br. parafię pw. św. Jana Chrzciciela w Świeciechowie odwiedzili bp Tadeusz Majewski — jako ordynariusz Diecezji Warszawskiej i przewodniczący Rady Synodalnej oraz ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej. Miejscowego proboszcza ks. Tadeusza Opalacha zastano w starym, drewnianym kościele, odprawiającego Mszę św. poranną, w której uczestniczyła spora gromada wiernych parafii.

Na sumie, którą celebrował bp T. Majewski, kościół wypełniony był wiernymi. Słowo Boże wygłosił ks. W. Wysoczański. Za podstawę posłużył kaznodziei wybrany tekst niedzielnej perykopy ewangelicznej: „Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: „Zbierzcie pozostałe ułamki, żeby się nie zmarnowały”. Podkreślił on m.in., że rozmnożenie chleba jest nie tylko zapowiedzią obfitości łask Bożych wysłużonych dla ludzkości przez Chrystusa, lecz jest także realnym nakazem, by chrześcijanie spieszyli z pomocą ludziom potrzebującym i głodującym na świecie.

Po Mszy św. przemówił najpierw ks. prob. T. Opalach, a następnie bp T. Majewski. Biskup w ciepłych słowach podziękował energicznemu ks. prob. T. Opalachowi za pracę i poświęcenie przy budowie nowego kościoła, zachęcając zarazem wiernych do ofiarności i dalszej pracy przy dokończeniu budowy świątyni.

Po wykonaniu wspólnego zdjęcia przed kościołem, odbyło się na plebanii zebranie Rady Parafialnej. Ze słów tak proboszcza, jak i wiernych przebijała troska o dobro parafii. Z utęsknieniem czekają oni bowiem na radosną chwilę — poświęcenie nowej świątyni, które jest przewidziane na drugą połowę września 1976 r.

Przypomnijmy przy tej okazji historię powstania tej parafii. Otóż w 1928 roku w Świeciechowie ze wzmogłą siłą wystąpiły konflikty między wiernymi i miejscowym proboszczem ks. Józefem Lorencem a biskupem rzymskokatolickim Diecezji Lubelskiej. W wyniku tych konfliktów doszło do zorganizowania parafii polskokatolickiej. Sprawą zainteresował się wojewoda lubelski, który przybył na miejsce w otoczeniu policji, celem opieczętowania kościoła i plebanii. W tej sytuacji ks. J. Lorenc, który wcześniej był po naszej stronie, opuścił parafię, pozostawiając wiernych bez opieki duszpasterskiej. Ze strony Kościoła Polskokatolickiego organizowaniem parafii zajął się ks. Julian Pękala, późniejszy biskup. Pierwsze nabożeństwa odprawiane były na placu, w pobliżu obecnego kościoła. Następnie przeniesiono się do obiektu gromadzkiego, który przystosowano do wymogów kultu, dobudowując zarazem odpowiednie części kościoła. Mimo że był to obiekt bardzo ubogi, liczba wiernych ciągle wzrastała. Parafia rozwijała się, nawet w czasie procesów na tle religijnym wytaczanych przez ówczesne władze państwowe. Na ofiarowanym przez Karola Zbytniewskiego placu wybudowano plebanię, zakupiono także plac pod nowy cmentarz.

Od czasu zorganizowania na terenie Świeciechowa parafii polskokatolickiej, duszpasterzowało tam kilku księży. Od 3 lat funkcję proboszcza pełni wspomniany już na wstępie ks. prob. Tadeusz Opalach, który z wielkim zapałem i poświęceniem zabrał się do budowy nowego kościoła. Wykonano ogrom pracy. Jednak do zakończenia potrzeba jeszcze sporo wysiłku i funduszy. Wierni na czele ze swoim proboszczem ufni w pomoc Bożą są przekonani, że z dalszą pomocą — jak dotąd — pospieszą im inne parafie polskokatolickie. O tę pomoc zwrócił się z apelem do wiernych (na łamach „Rodziny”) bp Tadeusz Majewski, który od początku jest bardzo zaangażowany w sprawę Świeciechowa i poświęca tej parafii wiele uwagi.

(Ks. W.W.)

Wszelkie ofiary należy przekazywać w Polsce na konto bankowe: Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL — Bank PKO I O M — Warszawa Nr 1531—10908—136 z zaznaczeniem: na budowę kościoła w Świeciechowie.

Ofiary w Stanach Zjednoczonych należy przekazywać pod adresem: Most Rev. Tadeusz F. Zieliński — Prime Bishop, 115 — Lake Scranton Road — SCRANTON, Pa. 18505 — USA.



Słowo Boże w Świeciechowie głosi ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej



Proboszcz i parafianie świeciechowscy witają dostojnego Gościa — bpa Tadeusza Majewskiego, przewodniczącego Rady Synodalnej i ordynariusza diecezji



Przed budującą się świątynią polskokatolicką w Świeciechowie — parafianie z dostojnymi Gośćmi

Ekumeniczne znaczenie starokatolickich ośrodków akademickich

Szereg młodych Czytelników naszego czasopisma żywo interesuje się rozwojem Kościoła Polskokatolickiego oraz studiami teologicznymi. W swych listach podkreślają oni ekumeniczne znaczenie starokatolickich ośrodków teologicznych oraz ich perspektywy i rolę w świecie dzisiejszym. Proszą zarazem o bliższe dane na temat wyższych uczelni teologicznych, w których odbywają studia przyszli duchowni starokatolicy. Chętnie więc spełniamy prośbę naszych młodych przyjaciół.

Starokatolicy już przed stu laty w tzw. Programie Kongresu Katolików w Monachium wyrażając nadzieję, że dojdzie do ponownego połączenia z Kościołem grecko-wschodnim i rosyjskim, których odłączenie nastąpiło właściwie bez istotnych powodów i nie jest uzasadnione takimi różnicami dogmatycznymi, których nie można by było pogodzić, oraz „że pod warunkiem wprowadzenia reform, do których dążymy i na drodze nauki oraz postępu chrześcijańskiej kultury dojdzie stopniowo do porozumienia z Kościołami protestanckimi i episkopalnymi”, podkreślili: „Uważamy, że przy wychowaniu katolickiego kleru nieodzowne jest kultywowanie nauki... Sztuczne odgradzanie kleru od kultury umysłowej naszego wieku (w niższych i wyższych biskupich seminariach duchownych — jednostronnie prowadzonych) przy wielkim wpływie tego kleru na kulturę narodową — jest niebezpieczne w najwyższym stopniu i nieprzydatne, zwłaszcza gdy się zważy, że duchowni ci mają odznaczać się wysoką moralnością, pobożnością i patriotyzmem”.

Podkreślmy, że właśnie ekumenizm, postęp oraz wysoka moralność, pobożność i patriotyzm legły u podstaw zasad, którymi kierują się starokatolickie ośrodki akademickie w wychowywaniu przyszłych swych duchownych.

Gdy w grudniu 1872 roku doszło w Szwajcarii do zwołania wielkiego zebrania katolików w Olten, określonego „Dniem w Olten”, podjęto wówczas m.in. decyzje zorganizowania odpowiedniego własnego zakładu naukowego, w którym można by było przygotowywać przyszłe kadry kościelne. Toteż w wyniku interwencji przywódcy ruchu laików starokatolickich w Szwajcarii — prof. dra Waltera Munzingera (1830—1873) przyjęto do berneńskiej ustawy kościelnej z 1874 roku postanowienie o stworzeniu zakładu naukowego dla teologii katolickiej przy szkole wyższej. Dnia 29 lipca 1874 r. Wielka Rada kantonu berneńskiego postanowiła utworzyć Wydział Teologii Katolickiej na Uniwersytecie w Bernie, którego uroczyste otwarcie nastąpiło 11 grudnia 1874 roku. Wydział był dostępny także dla rzymskokatolików. W czasie późniejszym faktycznie stał się chrześcijańskokatolickim. Berneńska kantonalna ustawa kościelna z 1945 roku potwierdziła istnieją-



24 marca br. Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński w katedrze serantońskiej udzielił święceń prezbiteriatu i diakonatu



Biskup Tadeusz Majewski udzielił święceń kapłańskich w Niedziele Palmową w dniu 11 kwietnia br. w nowo wybudowanym kościele w Bolesławiu koło Olkusza

cy stan faktyczny i od tego czasu omawiany zakład naukowy nosi nazwę „Christkatholisch-Theologische Fakultät an der Universität Bern”.

Z czasem utworzono szereg fundacji wydziału, których nadwyżki procentowe przeznaczane są na pensje profesorskie. I tak w 1899 roku utworzono fundację Luitzy Lenz, w 1911 roku fundację prof. Waltera Munzingera, w 1924 roku fundację bpa E. Herzoga, w 1962 roku fundację bpa Adolfa Küry'ego. Starsze fundacje zostały utworzone głównie z większych legatów lub darowizn zasobnych finansowo kół i akademików.

Z czasem Wydział urósł do rangi duchowego centrum Kościoła Chrześcijańskokatolickiego i przysporzył mu wielkiego znaczenia i poważania w opinii publicznej. Dał oparcie szwajcarskim chrześcijańskim katolikom. „Bez niego — stwierdził bp Edward Herzog w 1909 roku — Kościół Chrześcijańskokatolicki w Szwajcarii nie istniałby już dzisiaj”. Właśnie z tego Wydziału i od jego profesorów wyszły impulsy dla całego życia kościelnego Kościoła Chrześcijańskokatolickiego zarówno w dziedzinie interpretacji Pisma św., jak i w dziedzinie wiary i pobożności, form ustrojowych, liturgii i duszpasterstwa. Bp Urs Küry w artykule pt. *Zur Hundertjahrfeier unserer theologischen Fakultät in Bern* (Alt-Katholisches Jahrbuch 1974) wymienia profesorów, którzy pogłębili i poszerzyli teologiczne horyzonty Wydziału, przez co uzyskał on wielkie uznanie szczególnie w kręgach protestanckich.

A oto niektóre nazwiska tych profesorów: bp Edward Herzog (Nowy Testament, homiletyka: 1874—1924) — w pierwszym dziesięcioleciu był on prawdziwą duszą Wydziału; Franciszek Hirsewalder (dogmatyka: 1874—1886) — cieszył się wysokim poważaniem wśród pierwszej generacji duchowieństwa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego oraz opinii publicznej; Adolf Thürlings (dogmatyka i liturgia: 1906—1915) — wybitny znawca hymnów, muzykolog (ułożył śpiewnik); bp Adolf Küry (historia Kościoła i liturgia: 1924—1940), który w krytycznym czasie wybitnie przyczynił się do utrzymania Wydziału i wraz z innymi osobistościami doprowadził do tego, że Wydział ten został prawnie ugruntowany jako chrześcijańskokatolicki; Arnold Gilg (dogmatyka, historia dogmatów i historia Kościoła: 1915—1957) i Ernest Gaugler (Nowy Testament i homiletyka 1924—1961).

Obok wzbogacenia Wydziału poprzez działalność badawczą i naukową od profesorów tych wyszedł godny uwagi wpływ ekumeniczny. Mimo że formalnie nie urzeczywistniano postulatów, z którym wystąpił Międzynarodowy Kongres Starokatolików w 1892 roku, że Wydział miał być rozbudowany w międzynarodowy zakład naukowy dla starokatolickiej teologii i stać się centrum ekumenicznym, w praktyce spełnia on żądania ekumeniczne. Od szeregu lat regularnie przyjeżdżają do Berna na studia studenci z Kościołów prawosławnych z Serbii, Grecji, Rumunii i in. Biskup U. Küry zauważa, że wielu z tych studentów po powrocie do swych Kościołów macierzystych zajmowało później wpływowe stanowiska jako profesorowie i biskupi, działając ze swej strony w kierunku wzajemnego zbliżenia Kościołów prawosławnych z Kościołem Starokatolickim i w ogóle z Kościołami Zachodu. Na Wydziale studiowało także wielu starokatolickich studentów z Holandii, RFN, Austrii, Francji i Polski. Część z nich doktoryzowała się na Wydziale i następnie kontynuuje w swym Kościele działalność naukową.

Zwróćmy uwagę, że kontakty ekumeniczne pielęgnowane były także przez profesorów, i to nie tylko na płaszczyźnie osobistej, lecz również przez ich działalność naukową, co miało i ma bardzo ważne znaczenie tak dla samego Wydziału, jak i dla ekumenicznej misji Kościoła Chrześcijańskokatolickiego oraz całego starokatolicyzmu.

Aktualna obsada personalna Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie przedstawia się następująco: dziekanem jest ks. prof. dr Kurt Stalder, prowadzący wykłady z zakresu wiedzy nowotestamentowej, homiletyki i katechetyki; ks. prof. dr Herwig Aldenhoven prowadzi wykłady z zakresu teologii systematycznej i liturgiki; ks. prof. dr Walter Frei — z historii Kościoła i historii dogmatów; ks. prof. dr Peter Amiet z zagadnień ekumenizmu. W stanie spoczynku znajdują się wieloletni pracownicy naukowo-dydaktyczni: bp prof. dr Urs Küry — były zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego oraz ks. prof. dr Albert Emil Rütty — znawca wiedzy starotestamentowej i liturgiki, którzy w dalszym ciągu prowadzą swe badania naukowe i publikują je m.in. na łamach kwartalnika *Internationale Kirchliche Zeitschrift*.

W Holandii w Amersfoort istnieje od 1724 roku Arcybiskupie Seminarium Duchowne, z którego wyszło szereg wybitnych teologów starokatolickich i działaczy ekumenicznych. Niektórzy z nich pogłębiali swe studia na Wydziale Teologicznym w Bernie. W związku z powstaniem przed kilku laty na Uniwersytecie w Utrechcie Ekumenicznego Wydziału Teologicznego alumni wymienionego Seminarium Duchownego wyrazili chęć odbywania swych studiów na tym Wydziale. Tak więc obecnie są oni studentami Wydziału Ekumenicznego, na którym prowadzą wykłady także starokatolicy profesorowie.

Starokatolicki Kościół w RFN swych kandydatów na duchownych kształci w Wyższym Seminarium Duchownym przy Uniwersytecie w Bonn. W Seminarium tym obok wybitnych teologów starokatolickich (np. ks. prof. W. Küppers, ks. prof. Ch. Oyen i in.) prowadzą wykłady także zaproszeni teologowie prawosławni.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Kanadzie i Brazylii ma własne Wyższe Seminarium Duchowne w Scranton, Pa., gdzie gościnnie wykładali m.in. teologowie polskokatolicy z Polski (ks. doc. S. Włodarski i ks. W. Wysoczański). Seminarium wielokrotnie gościło teologów starokatolickich z Holandii i Szwajcarii oraz teologów anglikańskich i prawosławnych.

Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie na Sekcji Teologii Starokatolickiej. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych. Historia tej uczelni sięga 1954 roku. Zapadły bowiem wtedy dwie ważne decyzje: uchwała Prezydium Rządu z 26.X.1954 r. (nr 727/54) w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej oraz uchwała Rady Ministrów z 26.X.1954 roku (nr 728/54) w sprawie usamodzielnienia Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie ChAT składa się z trzech sekcji: ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej. Od roku akad. 1967/68 studia w Akademii trwają 5 lat i normalnie kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych — doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej. Podobnie ma się sprawa ze studiami zaocznymi, istniejącymi w ChAT od 1968 roku, na które są przyjmowani duchowni i pracownicy kościelni Kościołów chrześcijańskich, którzy w przeszłości nie mieli możliwości ukończenia wyższych studiów teologicznych.

ChAT jest prawdziwą szkołą ekumenizmu i służby chrześcijańskiej. Jest znana

niemalże na całym świecie. Od czasu swego istnienia uczelnia gościła szereg wybitnych teologów z wielu stron świata. Młodzież wyznań Kościołów chrześcijańskich w atmosferze wzajemnego zrozumienia i prawdziwej tolerancji zdobywała tu wiedzę teologiczną, nabywając zarazem wyrobienia obywatelskiego i społecznego.

O uczelni tej wielokrotnie informowano na łamach naszych czasopism. Szczegółowe dane na temat pracy badawczej pracowników naukowych ChAT, jak i na temat liczby osób studiujących oraz istniejących organizacji młodzieżowych można znaleźć w Roczniku Teologicznym ChAT ukazującym się dwa razy w roku.

Podkreślmy, że wielu z duchownych Kościoła Polskokatolickiego, absolwentów ChAT wyjechało do pracy w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA, Kanadzie i Brazylii.

Dla osób, które pragną poświęcić się zaszczytnej pracy jako duchowni w Kościele Polskokatolickim podajemy niżej informację w sprawie zgłoszeń na studia.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Kandydaci, którzy zamierzają ubiegać się o przyjęcie na studia w wyżej wymienionej Uczelni winni przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego ul. Wilcza 31 00-544 Warszawa, następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie
- świadectwo dojrzałości
- karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła)
- karta zdrowia
- orzeczenie lekarskie
- (fotografie) 3 szt. rozmiar 37 x 52 mm.

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej nadto przedstawiają:

- podanie
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Wymienione dokumenty Prezydium Rady Synodalnej — po odbyciu z kandydatem rozmowy — przesyła do Rektoratu ChAT.

Kandydaci zdają egzamin wstępny, składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie temat dowolny. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz z jednego z języków obcych.

Warto dodać, że Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.

(KS.W.W.)

Nie zawsze musi być gorzka starość

W całej wsi mówili o niej, że jest najlepszą matką na świecie; wytrwała, pracowita, o złotych rękach, zawsze pełna humoru i taktownego dowcipu, koleżeńska, a ponad wszystko kochająca swoją rodzinę. Kiedy dzieci były młodsze nie pozwalała im pracować, a gdy przyszły śniegi i nastąpiła sroga zima, brała na plecy i z trudem niosła je do odległej o 2 km szkoły — niech się uczą, bo nauka to potęga — mówiła. Skoro tylko ostatnie płaty śniegu zniknęły z pól, wyruszyła na pole. Mąż złożony przewlekłą chorobą zmarł, cała gospodarka i sześć dzieci zostały na jej głowie. Ostatni syn ożenił się. Próg murowanego domu przekroczyła synowa.

Usposobienie, nawyki i charakter ludzki, trudno jest poznać od razu. Codzienne szare życie odkrywa je dopiero po pewnym czasie, ich prawdziwość jest niekiedy niemiłym rozczarowaniem. Bieg wydarzeń potoczył się bardzo szybko. Łagodny dotąd charakter syna zaczął zmieniać się z dnia na dzień, stał się opryskliwy, nerwowy, a nawet agresywny. W tym wszystkim sekundowała mu jego żona.

W cichym, wypełnionym dawniej miłością mieszkaniu zapanało zło. Stara kobieta nie miała siły, by przeciwstawić się temu, co następowało. Z każdym dniem upewniała się w gorzkiej prawdzie, że jej spokojna starość roztrzaskała się o twarde, pozbawione uczucia ludzkie serce.

Wyrafinowane praktyki synowej załamały starowinę doszczętnie. Jeszcze bardziej odczuła tragedię w swym sercu, kiedy pragnąc ratować swe ostatnie lata, udała się do swych pozostałych dzieci, zamieszkałych w pobliżu wsi. U nich przekonała się, że nie jest już nikomu potrzebna.

Dziś staruszka skazana jest na żebractwo. Chodzi więc od domu do domu, prosząc o łyżkę ciepłej stawy i kawałek chleba.

Ma 78 lat i sparaliżowaną lewą rękę, nogi odmawiają jej posłuszeństwa, pamięta dokładnie, jak przed progiem domu syna przewróciła się na pokrytej lodem ścieżce i dopiero dzięki przypadkowi została uratowana od niechybnej śmierci, przez idącego nie opodal sąsiada. Ludzka nienawiść zamknęła przed staruszką drzwi własnego domu, tylko ukradkiem przekracza próg małej izdebki, która wyglądem swym przypomina raczej komórkę, by tam rozprostować swe zbolące kości, zmęczone całodzienną tułaczką. Zziębnięta, głodna i niedomyta wraca na

swoje łóżko, zasypiając w swoich przemoczonych łachmanach, z braku innego nakrycia. Z gorączką i bólem w sercu wysłuchuje ordynarnych przekleństw synowej, którymi obdarza ona starowinę w zamian za łyżkę zupy.

Czy Franciszka K., stała mieszkanka Ch. musi żebrnąć? Wychowała sześć dzieci, które teraz odmawiają jej całkowicie opieki. Mówią, że mają wiele swoich kłopotów, a kiedy staruszka zwróciła się z prośbą, by odesłano ją do domu starców, jeden z synów oświadczył, że nigdy tego nie uczynią, bo to przyniosłoby im wstyd wobec całej gromady. Taki sposób rozumowania dzieci nie wymaga komentarzy!

Franciszka K. ma własne 12-hektarowe gospodarstwo. Warto więc, by odpowiednie władze zainteresowały się tą sprawą: przeznaczyły gospodarstwo staruszki na skarb państwa, a starowinie przydzieliły miły i ciepły

kątek w jednym z domów opieki społecznej.

Tragedia ta ciągnie się już od wielu lat, rozgrywa się ona na oczach całej gromady. Niezrozumiałe jest, dlaczego do tej pory nikt z mieszkańców gromady, nie interweniował u lokalnych władz.

Nie jest to wypadek odosobniony, jeszcze gorszą i bardziej tragiczną w skutkach historię wykryto przed kilkoma dniami w miejscowości G.

Zacznijmy wszystko od początku.

Staruszka liczy 102 lata, z tego 25 przebywała w zaruconym rupieciami chlewiku, dopiero przypadek zrzucił, że przedstawicielka Urzędu Miejskiego w Z. wraz z redaktorem Piotrem P. (ze znanego dziennika w Zagłębiu) wpadli na to niecodzienne odkrycie. Można sobie wyobrazić ich zdumienie, gdy na pytanie, gdzie mieszka zacna staruszka, której przybyli złożyć jubileuszowe gratulacje, dowiedzieli się, że stałym pomieszczeniem jest właśnie ów chlewik. Po wielkich trudach pokonali

barykadę i gdy uchylili drzwi chlewu, oczom ich ukazał się straszny widok. Na niewielkim łóżku przykrytym jedynie starą, cuchnącą słomą, leżała wystraszona kobieta, wychudzona, mająca na sobie jedynie strzępy łachmana, przypominającego sukienkę. Na oknie pokrytym ogromną warstwą kurzu i grubą pajęczyną, uniemożliwiającą dopływ dziennego światła, stała butelka z wodą i garnuszek. W chlewiku panował straszliwy odór.

Kiedy wyprowadzono staruszkę z tego barłogu, po jej poaranej twarzy spływały łzy. Wygodzona starowina pospiesznie zjadła podany chleb z masłem i wypila mleko. Tego samego dnia została odwieziona do domu starców.

Winnym tych tragicznych wydarzeń jest jej 74-letni syn, zajmujący wraz z żoną i dzieckiem piękny piętrowy dom. Krowy Jana R. zajmują murowane chlewy, a poddasze domu świeci pustką — dla matki znalazł się jedynie stary, rozwalony chlew!

Kiedy ktoś z sąsiadów chciał pomóc staruszce czy interweniować w powyższej sprawie — Jan R. przeganiał go kijem.

W naszym kraju ludzie starzy mają wielkie przywileje. Postulujemy więc, by o podobnych wypadkach informować organizacje społeczne i instytucje zajmujące się wychowaniem, aby wspólnym wysiłkiem rozbijali ten mur obojętności.

Trzeba zrozumieć wreszcie, że wszędzie tam, gdzie on istnieje, opinia publiczna może okazać się bardziej skuteczna niż najlepsze nawet paragrafy kodeksu karnego. Sięgnijmy więc do tego oręża, w obronie człowieka, w obronie godności ludzkiej! Nie czekajmy obojętnie, aż tragedie starych ludzi przybiorą taki wymiar, jak powyżej opisany. Należy szanować ludzką godność. Zwyradniałe dzieci winny zrozumieć, że jeżeli nie pomogą tu słowa, to wkroczy prawodawstwo, które dysponuje odpowiednimi paragrafami.

Istnieje w Polsce obowiązek alimentacyjny pomiędzy krewnymi: dzieci muszą zagwarantować rodzicom utrzymanie. Jest to nie tylko obowiązek moralny, lecz i prawny.

(Opisane fakty są autentyczne. Miejscowości i nazwiska znane Redakcji).

Zamów i przeczytaj

- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.** — Złote myśli wielkiego Polaka i Biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne...**, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczynić się do pożądanej jedności.
- **Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 40 zł.** — Książka superintendenta Kościoła Metodystycznego w PRL opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- **Wierność i kłątwa, Michał Minią, stron 304, cena 50 zł.** Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- **Modlitewnik „Ojeze nasz”, stron 628, cena 15 zł.**

Zamówienia — bez uprzednich wpłat pieniężnych — należy składać pod adresem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Należność płatna jest przy odbiorze.

Witamina „M” — znaczy Matka i Miłość

Jedyny w swoim rodzaju związek między matką a dzieckiem jest czymś niepowtarzalnym, niezastąpionym. Dzieci pragną miłości, chcą kochać i być kochane. Brak matki jest dla dziecka zjawiskiem niezwykle groźnym w konsekwencje psychologiczne i społeczne. Rozłąka z matką powoduje trwałe uszkodzenie osobowości, tzw. chorobę sieroca.

Któż może zastąpić matkę, dom rodziny? Nikt. Najlepiej zorganizowany Dom Dziecka, największy wysiłek, poświęcenie i oddanie wychowawczyń dadzą jedynie mierną namiastkę rodziny, a tak naprawdę nigdy jej nie zastąpią. Maksymalny nakład materialny, stos zabawek, wszelkiego rodzaju rozrywek, doskonała opieka lekarska, pedagogiczna, nie powetują tej jednej, wielkiej straty — utraty szczęścia i ciepła rodzinnego ogniska.

Już wielki znawca ludzkiej natury, Erich Fromm, powiedział: „Miłość macierzyńska stanowi dla dziecka ziemię, bez której ono nie wyrośnie, a im będzie lepsza, tym bujniej wyrośnie dziecko. (...) Miłość matki jest szczęściem, jest spokojem. Jeśli istnieje — jest błogosławieństwem, jeżeli jej nie ma — wydaje się, że całe piękno uszło z życia”. Właśnie matka, i tylko matka, jest gwarancją miłości. Uczucie macierzyńskie jest niemal uczuciem idealnym, a dziecku jest ono tak potrzebne — jak pokarm!

Opowiemy dziś naszym miłym Czytelnikom o pewnym sanatorium dla dzieci i o kobiecie, która dla dobra swych podopiecznych rezygnuje niemalże z własnego, prywatnego życia. Zna ona bowiem dobrze tę starą prawdę, że być matką — to nie znaczy urodzić dziecko, ale przede wszystkim wychować je. Być przy nim zawsze. Martwić się, kiedy jest chore, przeżywać radość na widok rozpromienionej szczęściem dziecięcej buzi.

* * *

Na mazowieckiej równinie, nad Wilgą, jest małe miasto założone jeszcze w początkach XV wieku. Ani stara historia miasta ani też rozwój przemysłu spożywczego nie zwróciłyby naszej uwagi na Garwolin, gdyby nie... sanatorium psychiatryczne dla dzieci, a właściwie Stołeczny Zespół Neuropsychiatryczny Opieki Zdrowotnej dla Dzieci i Młodzieży. O historię sanatorium poprosiłem dyrektora Zespołu panią dr Ewę Andrzejewską.

„W roku 1957 Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej przejęło od wojska teren wraz z budynkami. Zaczęli zgłaszać się pierwsi pacjenci. Do 1966 roku byli to pacjenci (do lat 16) z dziecięcym porażeniem mózgowym, z upośledzeniem umysłowym i niedowładami. Rok 1967 — to rok reorganizacji, powstaje 10 oddziałów specjalistycznych (to tylko w samym Garwolinie) o pełnym profilu, tzn. obejmującym wszystkie schorzenia neuropsychiatrii dziecięcej — m.in. upośledzenia umysłowe, nerwice, zaburzenia zachowania, mowy. Początki były trudne — brak wody, kłopoty z ogrzewaniem, ale jakoś sobie radziliśmy. Gdy np. w Garwolinie wybuchła epidemia duru mysiego, to w sanatorium mimo trudnych warunków sanitarnych (podmywaliśmy dzieci kwasem bornym) nie było ani jednego przypadku zachorowania. A dziś w dziedzinie neurologii i psychiatrii dziecięcej nasze sanatorium uznane zostało za przodujące w Polsce. To właśnie w Garwolinie w 1971 r. powstał pierwszy zespół sanatoryjny, na-

stępnie połączony z ośrodkiem w Zagórzcu (obecnie jest to ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci ze schorzeniami neurologicznymi). W skład Zespołu wchodzi również sanatorium w Józefowie (dla dzieci młodszych z nerwicami) oraz sanatorium w Rybniku-Wyszkuwie.

Ile Zespołu ma obecnie pacjentów?

Dysponuje on 642 łózkami w 19 oddziałach, w Garwolinie 316 łóżek — dla dzieci i młodzieży całego województwa warszawskiego, z tym, że 20% ogółu pacjentów to dzieci i młodzież z całej Polski. Naszym zadaniem jest nie tylko postawienie diagnozy w każdym przypadku, ale też przeprowadzenie korekcji i uzyskanie prawidłowego stanu leczonych dzieci. Tak więc okres pobytu pacjenta w sanatorium musi trwać kilka miesięcy”.

W zależności od profilu oddziału udział pielęgniarki w leczeniu pacjenta jest różny — ale zawsze jej rola jest bardzo ważna, a praca bardzo trudna. Mały pacjent nigdy łatwo nie nawiązuje kontaktu, a cóż dopiero mówić, gdy jest to dziecko z zaburzeniami typu neuropsychicznego. Pielęgniarka nie tylko uczestniczy w leczeniu małych pacjentów, ale też wychowuje, uczy, kształtuje postawy i pożądane zachowania oraz zainteresowania. Po prostu pielęgniarka „matkuje” chorym dzieciom. Cały zespół — lekarze, pielęgniarki, psychologowie, pedagodzy, instruktorzy terapii i salowe stale oddziałują na małego pacjenta. Od pracujących tu pielęgniarek wymaga się przede wszystkim oddania dla dobra dzieci. Pielęgniarka musi wiedzieć o każdym dziecku wszystko. Szczególnie jest to ważne w pracy w oddziałach zaburzeń zachowania. Często trafiają tam dzieci z rodzin nawet dobrze sytuowanych materialnie, w których brak jest jednak atmosfery ciepła rodzinnego oraz z rodzin rozbitych. U dzieci tych występują właśnie zaburzenia zachowania, pogłębiające się w okresie pokwitania. Trafiają tu także dzieci z rodzin z tzw. marginesu społecznego oraz ze środowiska wiejskiego, w którym często, niestety, dzieci upośledzone umysłowo są wytykane palcami, a pojawieniu się ich na drodze towarzyszą przezwiska „głupi Jasio”. Są tu również młodzi toksykomani i lekomani, wymagający umiejętnej traktowania i podejścia. Skuteczność oddziaływania wychowawczego wobec tej młodzieży uwarunkowana jest zdobyciem jej zaufania.

Moja rozmówczyni, przełożona pielęgniarek pani Irena Dadas, mgr Danuta Dobrulska oraz dyrektor Zespołu dr med. Ewa Andrzejewska, zgodnie podkreślają, że przebywającym tu pacjentom, poza leczeniem farmakologicznym, najbardziej potrzebna jest witamina „M”, czyli po prostu „matkowanie”. Stanowi ona najlepszy, najskuteczniejszy czynnik w terapii, realizowany przede wszystkim przez pielęgniarki, ale też wymaga od nich dużego zaangażowania zawodowego i osobistego.

Odwiedzam kolejny oddział, mieści się w nowym pawilonie. Przybywa z zewnątrz uderza wyjątkowo wprost czystość i estetyka. O wszystkim pomyślano z troską. Małe, po domowemu urządzone sypialnie. W łazience kolorowo — na wieszakach znaczki, takie same na szklaneczkach. W salach dziennego pobytu — zabawki. W jednym z pokoi duża tablica, a na niej znaczki. Każde dziecko ma swój. A obok punkty za naukę i zachowanie. Dzieci bardzo żywo reagują na oceny. Podchodzi do nas pielęgniarka oddziałowa pani Elena Thel. Pod jej opieką prze-

bywa tu 56 małych pacjentów z zaburzeniami mowy, często upośledzonych umysłowo. Dzieci podzielono na trzy grupy: przedszkolną, wstępną i pierwszej klasy szkoły specjalnej.

Siostra Elena Thel pracuje w Garwolinie od 1966 roku, czyli od założenia sanatorium. W zawodzie ponad 20 lat. Nie narzeka, że kłopoty, trudności... Pracuje dla dzieci.

Witamina „M” — to tutaj biały personel, który stanowi 10 osób: 5 dyplomowanych pielęgniarek i 5 asystentek. Nawet upośledzone dziecko spragnione jest ciepła i matczynej miłości. Właśnie ci ludzie muszą takiemu dziecku jeżeli nawet nie zastąpić rodziny, to zapewnić klimat bezpieczeństwa i ufności. Często w początkowym okresie pobytu u nas dziecko nie reaguje na przyjazne, życzliwe gesty, ale po pewnym czasie znika smutek z jego oczu, a uśmiech staje się najważniejszą nagrodą za nasz trud.

Przed kilku laty przyjęto na oddział dziewczynkę 3-letnią wychowywaną poza domem, sierotę. Dziecko nie mówiło, było niesprawne fizycznie, przez długi czas nie rokowało poprawy. Nie nawiązywało kontaktu emocjonalnego, mimo to nie rezygnowaliśmy. Pobyt dziecka był długi, trzeba było cierpliwie czekać na efekty, ale okazało się, że warto było ryzykować, poświęcić czas i uczucie. Dziecko opuściło nasze garwolińskie sanatorium z ilorazem inteligencji 72, mimo że według wstępnej oceny było skazane na zakład dla dzieci głęboko upośledzonych. W tym przypadku również dużo zależało od Witaminy „M”.

— Siostrzo Eleno, jest Pani zasłużoną i wzorową pielęgniarką. Przełożeni mówią, że schodzi Pani z dyżuru dopiero wtedy gdy jest Pani przekonana, że wszystko jest w porządku, nie liczy Pani minut ponad ustalony czas pracy, jest Pani matką dla swoich pacjentów, a Pani dom, dzieci?

„Mam 16-letniego syna, uczy się w liceum, uzyskuje bardzo dobre wyniki w nauce. Rodzina przyzwyczaiła się, że mam dwa domy, że w tym drugim są także „moje” dzieci. Pielęgniarką jestem już ponad 20 lat, tak że zdołałam życie rodzinne uzależnić od mojej pracy. Moi domownicy rozumieją moje powołanie i starają się mi zawsze pomóc. Każde z dzieci ma jakąś ulubioną zabawkę. Jedne śpią z misiem, inne z lalką. Starsze dzieci chcą mieć tylko swój ołówek, długopis. Wszyscy znają te „słabostki” i na Dzień Dziecka lub na gwiazdkę dzieci otrzymują upragnione drobiazgi, które są już na zawsze tylko ich.

Siostra Elena Thel — jest zasłużonym pracownikiem służby zdrowia, otrzymała Medal XXX-lecia PRL, liczne nagrody i dyplomy. Ceni sobie te oficjalne wyróżnienia, ale... największą nagrodą jest dla niej uśmiech dziecka.

26 maja jest Dniem Wszystkich Matek — również i tych przybranych, których powołaniem jest właśnie „matkowanie” obcym, nieszczęśliwym dzieciom. Szczególnie więc tym Matkom składamy najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Nie zapomnijmy w tym świątecznym Dniu o własnych, rodzonych Matkach — o tych młodych, a może i tych, których twarze pokryły zmarszczki czasu i trosk. Podziękujmy im za miłość, za nieprzespane noce, za wszystko!

HERBERT WIDERA

Niech Czytelnicy odpowiedzą Czytelnikom

Drodzy Czytelnicy! Dziś odstępujemy od reguły. Przytaczamy listy naszych Czytelników i proponujemy, żeby inni Czytelnicy spróbowali na nie udzielić odpowiedzi. Piszcie pod adresem naszej Redakcji.

Pisze Pani Alicja S. ze Słupska:

Mimo że należę do Kościoła Rzymskokatolickiego, od wielu lat jestem czytelniczką tygodnika „Rodzina” oraz Kalendarza Katolickiego. Mam lat 40, jestem mężatką, matką czworga dzieci. Często myślę o sprawach wieczności, o zbawieniu i mam wiele wątpliwości, na które nie mogę znaleźć odpowiedzi ani sama, ani u moich przewodników duchowych — kapłanów.

Oto niektóre z moich wątpliwości. Czyż to możliwe, żeby Pan Jezus, Bóg-człowiek, poniósł tak wielkie cierpienia i śmierć na krzyżu, ażeby zbawić tylko członków jednego Kościoła? Przecież i w innych Kościołach chrześcijańskich, w innych wyznaniach, a także wśród niewierzących są także ludzie dobrzy, szlachetni, pełni poświęcenia dla innych. Czyżby oni byli skazani na wieczne potępienie? A niewinne małe dzieci — polskie, żydowskie, cygańskie i inne — pomordowane w bestialski sposób przez hitlerowców, czy też mają być potępione tylko dlatego, że nie miały sakramentu Chrztu św.? A Indianie, pomordowani w imię Krzyża św. przez „wyznawców Chrystusa”? Kto będzie potępiony: oni czy ich „chrześcijańscy” oprawcy. A świat współczesny? Tyle różnych religii, że człowiek traci rozeznanie. Gdzie więc prawda? Gdzie najpewniejsza droga do Chrystusa?

Kościół Polskokatolicki poznaję z tygodnika „Rodzina”. Najbardziej mnie do Was pociąga polskość, umiłowanie ludu polskiego i to, że nie występujecie przeciw własnemu Krajowi. Dla mnie o wartości człowieka nie świadczy fakt, do jakiego wyznania on należy, lecz co on sobą reprezentuje, jakie jest jego postępowanie wobec drugiego człowieka, wobec społeczeństwa i Ojczyzny.

Jestem wierząca, kocham Chrystusa i Matkę Najświętszą, staram się według swych możliwości wypełniać przykazania Boże, lecz mało praktykuję, zwłaszcza gdy chodzi o sakrament Pokuty i Eucharystii. Często odprawiam spowiedź duchową przed Bogiem, przepraszam Go i wierzę, że uzyskuję przebaczenie. Niestety, do Komunii św. przystąpić nie mogę, bo nie przystępuję do spowiedzi w konfesjonale. Nie wiem, co odpycha mnie od konfesjonalu i dlaczego taka jestem, że ciężko mi wyrzucić swoje myśli, uczucia czy wątpliwości nawet osobom najbliższym, które kocham, a tym bardziej obcemu kapłanowi. Proszę nie myśleć, że nie idę do spowiedzi dlatego, że obciążają mnie ciężkie grzechy. Nie.

Po prostu nie mogę sobie dać rady z moimi myślami...

Na papier łatwiej przełać swoje myśli, niż je wypowiedzieć drugiemu człowiekowi. Ufam, że mnie zrozumiecie...

Pisze Pan Bolesław F. z Ludmiłówki:

Jestem stałym czytelnikiem Tygodnika Katolickiego „Rodzina” i sympatykiem Kościoła Polskokatolickiego. Dzięki „Rodzynie” poznałem Wasz Kościół, a samo pismo stało się dla mnie po Biblii najwierniejszym przyjacielem i drogowskazem. Założenia Waszego Kościoła wydają mi się najzupełniej słuszne. Skoro jesteśmy Polakami, powinniśmy wyznawać Boga w polskim, narodowym Kościele.

W ubiegłą niedzielę byłem w parafii rzymskokatolickiej moich rodziców na dyskusji księdza proboszcza z młodzieżą. Padły różne pytania, więc i ja zapytałem: Jaki jest stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce do Kościoła Polskokatolickiego, do innych Kościołów skupionych wokół Polskiej Rady Ekumenicznej oraz do prasy chrześcijańskiej tych Kościołów? Na moje pytanie ksiądz się mocno zmieszał. Zapytał mnie, czy to prawda, że jeżdżą na nabożeństwa polskokatolickie do Świeciechowa, Dąbrówki, Jastkowic nad Sanem i Lublina. Odpowiedziałem, że tak. Wówczas proboszcz powiedział, że jeśli nie zaprzestaną moich praktyk, czeka mnie klątwa kościelna.

Nie boję się tej klątwy. Mam inne zmartwienie. Rodzina i moje najbliższe otoczenie nie rozumieją mnie. Gdy zainteresowałem się Pismem świętym, uniemożliwiano mi jego czytanie i dwukrotnie Biblię mi spalono. Teraz, gdy zbliżyłem się do Kościoła Polskokatolickiego, za wszelką cenę od tego Kościoła mnie odciągają. Ja jednak czuję, że moim powołaniem jest być katolikiem narodowym. Jestem jeszcze kawalerem, mam lat 28. Myślę, że mógłbym się ożenić z polskokatoliczką i szczęśliwie ułożyć sobie życie, lecz wówczas musiałbym opuścić moich rodziców, którzy na takie małżeństwo nigdy by się nie zgodzili. Wiem, że moja matka okropnie by to przeżyła. Ona nie może sobie wyobrazić, bym mógł stać się członkiem innego Kościoła. Jest po zawale serca, jako matka kocha mnie i po swojemu chce dla mnie dobra.

Co robić? Jak postąpić? Jak wybrnąć z tej trudnej dla mnie sytuacji?

Kto z Czytelników zdecyduje się odpowiedzieć na dwa przytoczone listy? Spróbujcie choć raz wstawić się w położenie duszpasterza: Jak poradzić tym ludziom w ich kłopotach? Napiszcie. Do sprawy tej w naszej stałej rubryce powrócimy.

DUSZPASTERZ



Odpowiedzi prawnika

„Nigdy, jako żywo, w domu naszym rodzinnym nie mieliśmy nic wspólnego z procesowaniem się. Ja sama nie byłam w życiu w sądzie, nawet jako świadek — zwierza się Pani Zofia B. — i choć wiem, że inni nasi znajomi i niektórzy sąsiedzi wprost nie wychodzą z sądu, jedna sprawa goni drugą — ja sama boję się pokazać w sądzie; nie wiedziałabym, jak się zachować, co mówić... Tymczasem grozi mi to. Małżeństwo moje (niestety) dawno się już rozpadło, mieszkamy oddzielnie: ja z naszą jedynaczką Jolą. Ja do pracy, Jola do szkoły. Życie mi się już na nowo ułożyło. Jednak mąż nalega na przeprowadzenie rozwodu a wszyscy, w tym moi rodzice, uważają, że skoro jestem młoda (mam 30 lat) nie powinnam sobie zamykać drogi do szczęścia, nie zrażać się i ponownie wyjść za mąż. Może bym się i zgodziła, ale pod warunkiem, żeby rozwód był przeprowadzony jak najdyskretniej. Krępuje mnie opowiadanie historii mojego nieudanego małżeństwa. Wszelkie rozliczenia mam uzgodnione i dokonane, pozostaje tylko sam rozwód. Jak on przedstawi się w sądzie?”

Rozwód to nie ślub. Przy ślubie wystarczy zgodne oświadczenie woli złożone przed urzędnikiem stanu cywilnego — do rozwodu nie wystarczy nawet zgodna wola obojga małżonków. Potrzebna jest jeszcze zgoda Państwa, reprezentowanego w tym przypadku przez sąd. A sąd albo udzieli rozwodu, albo go odmówi. Zanim jednak dojdzie do wyroku toczy się przed sądem postępowanie, które zmierza przede wszystkim do ustalenia czy między małżonkami doszło do zupełnego i trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego.

Pisaliśmy już, że polskie prawo rodzinne zostało wyodrębnione z prawa cywilnego w oddzielny system. Wyodrębnienie to ma zastosowanie w pewnej mierze także do postępowania sądowego. Uwzględniając słuszne życzenia Pani Zofii i innych osób, które popadły w takie same kłopoty, wyjaśniamy, że zasada jawności postępowania sądowego, polegająca na tym, że każdy może przyjść na salę sądową i przysłuchiwać się rozprawom, nie ma zastosowania do spraw rozwodowych. Na sali sądowej podczas procesu rozwodowego nie ma i nie może być publiczności — chyba, że oboje rozwodzący się małżonkowie żądają publicznego rozpoznania sprawy, a sąd uzna, że jawność nie zagraża moralności. Do utrzymania niejawności rozprawy wystarczy więc w razie potrzeby samo tylko oświadczenie Pani Zofii. Nie znaczy to, że na sali rozpraw nie może być żadna postronna osoba. Owszem mogą być nawet cztery, a mianowicie: dwie wskazane przez Panią Zofię i dwie przez Jej męża. Są to tzw. osoby zaufania. Nie może więc być mowy o przykrości roztrząsania spraw małżeńskich, na ludzkich, nie zawsze przecież życzliwych, a niekiedy ciekawych czy wręcz żadnych sensacji wścibskich, oczach. W najważniejszym więc możemy Panią Zofię uspokoić. Postępowanie zaczyna się od sądowej próby pojednania. Jeśli małżonkowie się pojednają, postępowanie w sprawie ulega umorzeniu; jeśli nie — toczy się dalej.

Środkiem dowodowym jest przede wszystkim przesłuchanie przez sąd obojga małżonków. Jest to dkom obowiązkowy w każdym procesie rozwodowym. Obowiązkowy, ale nie wystarczający. Ponieważ z małżeństwa jest małoletnie dziecko, konieczne są dalsze dowody (w przypadku bezdzietności lub dorosłości dzieci i uznania powództwa przez pozwanego małżonka, sąd może ograniczyć postępowanie dowodowe tylko do przesłuchania stron). Tymi dowodami są zeznania świadków. Należy więc przed sprawą zastanowić się kogo powołać na świadka. Świadkiem może być każdy, nawet najbliższy krewny, matka czy brat (o ile zechcą zeznawać). Nie może być świadkiem żadne dziecko do lat 13, a dziecko rozwodzących się rodziców aż do ukończenia 17 lat.

W razie potrzeby sąd może zarządzić tzw. wywiad środowiskowy, celem ustalenia warunków, w których żyje i wychowuje się małoletnie dziecko stron. Jest to jednak środek rzadko stosowany, ponieważ w sytuacji dziecka sąd może dowiedzieć się z innych dowodów np. od świadków, rodziców, ze świadectw szkolnych itp.).

Nie wszystkie sądy rejonowe posiadają uprawnienia do rozpoznawania spraw o rozwód. Ze względu na doniosłość spraw rozwodowych chodzi o dopuszczenie do sądenia w tych sprawach sędziów doświadczonych, a także szczególnie delikatnych i taktownych.

Niechże więc Pani Zofia poniecha swych obaw. Proces rozwodowy, choć z natury rzeczy do przyjemności nie należy, może być przeprowadzony bez rozgłosu i drastycznych scen, zwłaszcza gdy oboje małżonkowie godzą się na rozwód.

PRAWNIK



Czasy Mojżesza

Od śmierci ostatniego patriarchy Józefa upłynęło kilkaset lat. Potomkowie Jakuba rozmnożyli się bardzo w Egipcie i stali się wielkim narodem. Jak pamiętamy, od drugiego imienia Jakuba

zwano ich Izraelitami. Nosili też miano Hebrajczyków, a później Żydów. Egipcjanie widząc wielką liczbę Żydów zaczęli ich nienawidzić i bać się ich. Nowy faraon, który już nie znał Józefa i jego zasług dla kraju nad Nilem, tak rzekł swemu ludowi: „Oto lud hebrajski jest wielki i mocniejszy od nas. Uciskajmy go więc, żeby się nie powiększał i w czasie wojny nie przyłączył się do naszych wrogów. Ustanowił faraon dozorców, którzy zmuszali Żydów do najcięższych prac przy budowie miast, pałaców i grobów królewskich oraz do uprawy ziemi i nawadniania jej. Gdy mimo to naród izraelski nadal się rozrastał, król wydał okrutny rozkaz, aby każdego nowo narodzonego chłopca żydowskiego wrzucać do rzeki i topić. W takich ciężkich czasach urodził się Mojżesz, którego Bóg przeznaczył do wielkich celów.

Wyjęty z wody

Pewna matka z pokolenia Lewi powiła ślicznego chłopczyka i ukrywała go w domu przez trzy miesiące. A gdy już nie mogła go dłużej ukrywać, wzięła

koszyk z sitowia, namazała go żywicą i smołą, żeby nie przepuszczał wody, włożyła do koszyka dziecko, a koszyk z maleństwem postawiła w trzcinach przy brzegu rzeki. Swojej córce Marii — starszej siostrze chłopczyka — poleciła obserwować z daleka, co się stanie z niemowlęciem. Niedługo potem przyszła nad rzekę córka faraona, aby się kąpać. Gdy usłyszała płacz dziecka i zobaczyła koszyk na brzegu, a w nim szlochające maleństwo, ulitowała się nad chłopczykiem i rzekła: „Jest to zapewne jedno z dzieci hebrajskich”. Wtedy wyszła z ukrycia Marysia i mówiła do królowej: „Czy mam zawołać niewiastę hebrajską, która mogłaby wychować to dziecko?”. Potem przyprowadziła swoją mamę, a królowa, wręczając jej głodne maleństwo, rzekła: „Weźmij to dziecko, wychowaj mi je, a ja ci za to zapłacę!” Matka wzięła z radością uratowane od śmierci dziecko i karmiła, chociaż należało ono już do córki faraona. Gdy chłopiec podrosł, córka faraona zabrała go na swój dwór i nadała mu imię Mojżesz, to znaczy: chłopiec wyjęty z wody.

Wiele lat przebywał Mojżesz na dworze królewskim. Uczył się pilnie i wyrósł na mądrego i dzielnego młodzieńca. Chociaż wzrastał wśród chłopców egipskich, nigdy nie zapomniał, że sam jest Żydem i bardzo bolał, gdy musiał codziennie patrzeć na niedolę swoich ziomków. Jak mógł, tak starał się stawać w ich obronie. Dowiedział się o tym faraon i chciał Mojżesza zabić, ale on uciekł na półwysep Synaj do kraju Madianitów i zamieszkał u kapłana Jetro pasąc mu owce.

Kiedy czytamy o znalezieniu Mojżesza w trzcinach i oddaniu go matce, pomyślmy o tym, że i my również byliśmy mali i groziło nam wiele niebezpieczeństw, jak każdemu bezradnemu niemowlęciu. Ale powoli, pod troskliwą opieką mamusi i tatusia, którzy czuwali nad nami dniem i nocą, wyrastaliśmy i stajemy się coraz bardziej samodzielni. Nasi rodzice mogą powiedzieć, że wiernie wypełniamy rozkaz Boży. A my, czy zawsze odpłacamy im miłością, posłuszeństwem i wdzięcznością?

Książka ŁUKASZ

WESELE W KANIE

Nie tylko musiało być wszystkiemu pod dostatkiem, ale wszelkie potrawy i napoje powinny być smaczniejsze niż na jakichkolwiek innych poczęstunkach lub biesiadach.

Z niesłychaną więc radością powitano w domu Roboala krewną Marię, wdowę po Józefie z Nazaretu, która przybyła nieco wcześniej, gdyż obiecała w obrzędach ślubnych i weselnych zastąpić Zuzannie zmarłą przed kilku laty matkę. Wiedzano, jak przedziwnie Maria jest zaradna, gospodarna, jak doskonale umie wszystkim zarządzić, jak wszędzie, gdzie się pojawi, wprowadza z sobą ład pełen pogody i spokoju. W strokane serce Zuzanny wstąpiła więc teraz pewnością, że wszystko pójdzie do końca wzorowo, skoro tracą już zupełnie głowę, matkę Symeona zastąpi — Matka Jezusowa.

Istotnie od chwili, gdy zarząd domowymi zabiegami objęła Maria, całego gospodarstwo szło jak z patka: każdy wiedział, co ma robić i jak, i w jakiej kolejności; wszyscy żywiej się krzątali, wszyscy zgodniej, chętniej, radośniej we wszelkich pracach wyprzedzali się wzajemnie.

Roboal ręce zacierał. Zużę strofował:

— Patrz, patrz na Marię i ucz się, przyjrzyj się dobrze, jak ona to robi. Jak ona to robi! Cicha, słodka, spokojna, nigdy głosu nie podniesie, nigdy surowiej nie spojry, a wszystkim kieruje jak sternik, jak wódz, jak królowa!

Ach, żebyście to wy, młode dziewczęta, przykład z niej wziąć umiały!

Młóżdż męska Kany, a zwłaszcza tak zwani „synowie oblubieńca”, którzy spełniać mieli rolę družbów, obmyślali przeróżne uświetnienia pochodzącego weselnego i jak najparadniejsze przyozdobienie miasteczka. Wybrał już Symeon i powołał ośmiu swych družbów, z niecierpliwością oczekując powrotu Ariela i Natanaela, którzy dopełnić mieli liczbę dziesięciu. Natanaelowi pragnął powierzyć rolę przodownika „synów oblubieńca”, a także ważne obowiązki przełożonego wesela. Minął jednak już szabat ostatni przed środą, na którą — jako że Zuza była dziewczyną — wyznaczono datę zaślubin,¹⁾ a tymczasem ani o powrocie Natanaela z Judei, ani Ariela z Kafarnaum nie doszły żadne wieści. Już i Roboal zaczął się niepokoić, gdy wreszcie we wtorek Zuza z radością do ojca przybiegła nowiną, że Ariel powrócił.

— Gdzie jest? Czemu się tu nie pokazał?

O, nieprędko Ariel w dniu tym do domu rodzicielskiego zawitał. Odwiózł go Sarwi. Jechali tym razem konno, chociaż bowiem Ariel w czasie pobytu w Kafarnaum niejednokrotnie z Aliahem się zetknął i polubił szczerze to poczciwe wielbłądzisko, nigdy go

¹⁾ Ślubne obrzędy panien rozpoczynają się zazwyczaj w środę, wdów zaś we czwartki.

jednak nie zapragnął dosiąść. Twierdził, że woli jechać na koniu, a choćby na osiołku, bo... bo „nie lubi się wywyższać”.

Już na wstępie do Kany zadziwiła obu jeźdźców niezwykła schludność głównej ulicy, umiecionej, wyrównanej, wysypanej żółtym piaskiem, na którym pięknie rysowały się tu i owdzie rzuczone dla okraszenia liście palmowe, suto zielenią były przybrane też drzwi i opłotki kamienne, a z tarasu niejednego już domu zwieszały się kobierce lub inne barwne, jaskrawe tkaniny.

Sarwi ze zdumieniem rozglądał się dokoła. Ariel zaś promieniał radością i dumą, że dla jego Zuzy i dla niemniej kochanego Syma tak się całe miasto uświetniło, przydziało i tak jakby uśmiechnęło się serdecznie do zielonych wzgórz i błękitu nieba, weseląc się najwidoczniej, że uczestniczyć będzie w zaślubinach dorodnej pary swych dzieci.

Nie chcąc deptać kopytami koni gładkiej jak dywan powierzchni ulicy, zjechali w najbliższy zaułek i tam natknęli się zaraz na gromadkę młodych mężczyzn i chłopców, jadących na osłach i wiodących jeszcze parę luźników.

— Szalom allekha, Ariel!

— Szalom lakh! — posypały się obustronne wesołe powitania.

— Czy jedziecie zawojować Tyberiadę? — żartował Ariel,

spostrzeższy, że każdy jeździec uzbrojony jest w nóż krzywy lub rodzaj sierpu, wory i powrozy.

— Nie, jedziemy zawojować dęby na Taborze!

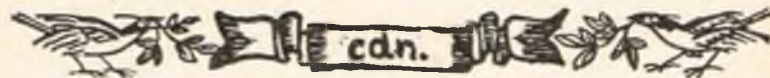
Okazało się, że niezwykła karawana udawała się ku górze Tabor, aby z rosnących tam obficie dębów ściąć całą stertę młodych gałązek, i przywiózłszy do Kany, spleść z zielonych pędów girlandę tak długą, że rozpięta na tyłach wbitych w ziemię powiązając miała dom Zuzanny z zagrodą Symeona. Ten piękny symboliczny obyczaj nie mógł być pominięty tym razem ze względu na ogólną sympatię dla oblubieńców, choć odległość obu domów była bardzo znaczna i całe żniwo liści dębowych i kwiatów polnych ledwie starczyło.

Ariel dowiedziawszy się o celu wyprawy, przechylił się ku Sarwiemu i coś przez dłuższą chwilę szeptał mu na ucho. Starzec rozejrzał się po niebie, potem spojrzął ku widniejącym w oddali stokom Taboru — wreszcie skinął głową.

— Hossanna! — zakrzyknął Ariel radośnie — Jadę z wami! Za mną! Naprzód!

Uderzył konia piętami i ruszył klusem. Sarwi z rzeźwym uśmiechem patrzył na wojowniczy animusz chłopca, myśląc z żalem, czemu to jego ukochany Saftia nie może tak harcować.

(21)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala

Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 681. J-60.

Nr indeksu 37477



IWONA

imieniny obchodzi zazwyczaj 23 maja

Iwona — imię pochodzenia niemieckiego (iwa — luk z drewna cisowego) — oznaczającego tego, kto posiada luk. Iwona jest formą żeńską męskiego imienia Iwo.

Z imieniem tym nie wiążą się znane przysłowia. W zależności od mody i upodobania można mówić: Iwa, Iwonna, Iwonka, Isia.

Wszystkim Iwonom i Iwonkom składamy życzenia Wszystkiego Najlepszego!



Niežnośne ale kochane

Takie są nasze dzieci. Sprawiają nam wiele kłopotów, ale jeszcze więcej radości. Gdy widzimy uśmiech na twarzy dziecka, cała nasza złość ginie, zjawia się uczucie wzruszenia, tklivości. My, matki, potrafimy dużo z siebie dawać, nie żądając nic w zamian. Takie to już jest macierzyńskie uczucie.

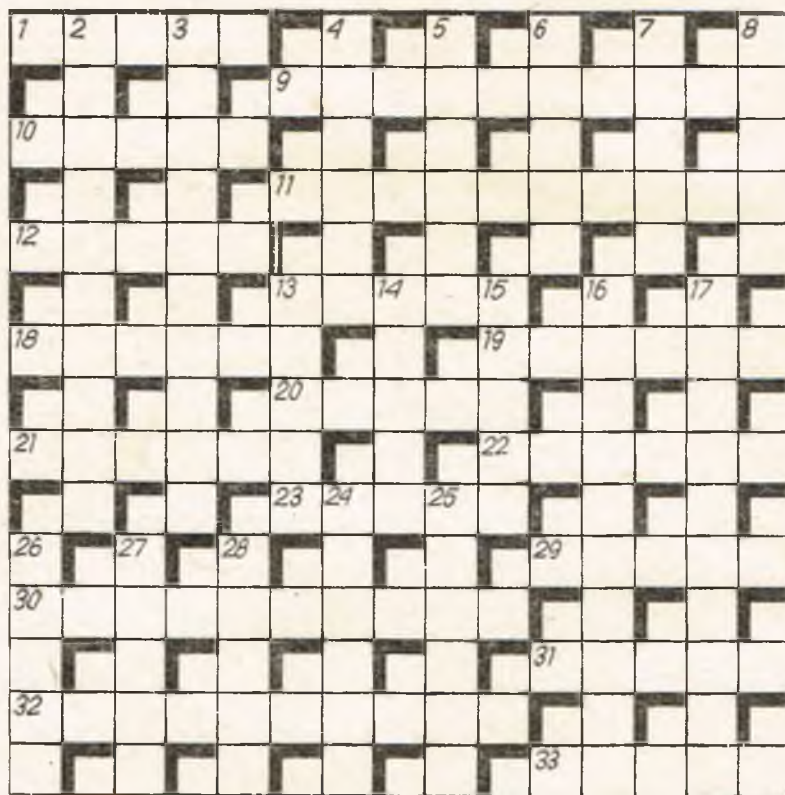
Dzisiaj, w Dniu Święta Wszystkich Matek, kiedy obejmą nas dziecięce rączki, będziemy szczęśliwi i radosni.

„Życzymy Ci, Mamo, abyś nigdy nie była smutna, abyś zawsze uśmiechała się do nas. Mamo! Uśmiechnij się!”

Prosimy Czytelników
o przesyłanie książek z ilustracjami
o treści religijnej

Wśród łaskawych ofiarodawców rozlosowane zostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe. Czekamy na Wasz życzliwy gest.

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.



KRZYŻÓWKA NR 2!

POZIOMO: 1) powieść Gorkiego, 9) uroczyste nabożeństwo rozpoczynające Wielkanoc, 10) surowiec włókienniczy, 11) podstępny proboszcz, 12) odprowadza wodę z dachu, 13 werwa, animusz, 18) na uczniowskim rękawie, 19) placówka z medykamentami, 20) osłona lampy, 21) królestwo Lucyfera, 22) wynik dzielenia, 23) używa skafandra, 29) ptak wiosenny, 30) zwolennik kościoła narodowego w Wielkiej Brytanii, 31) wśród drobiu, 32) pomyślność, 33) mebel na książki.

PIONOWO: 2) mieszkaniec USA, 3) zakonniczka Bożego Ciała, 4) więcej niż tydzień, 5) oznaka władzy marszałka, 6) znany wojskowy klub sportowy, 7) domena ekspertów, 8) do wzięcia w Zodiaku, 13) skupisko mnichów, 14) satelita Pawła, 15) powsinoga, 16) istota, 17) zielonawoniebieski kamień ozdobny, 24) część całości, 25) Plater albo Krakowska, 26) rzad lamp scenicznych, 27) kwitnie tylko raz, 28) ciągliwy metal.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2!”. Do rozlosowania — NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: pasja, rezurekcja, metro, przesłanka, dysza, straż, maślak, werbel, lódka, Ziemia, czerep, dorsz, Kobra, astronomia, znicz, Czarniecki, okład, **PIONOWO:** Amerykanin, Jerozolima, sekret, tuleja, cegła, ocena, hałas, skład, radar, żwacz, przewodnik, penetracja, egonek spinka, karcz, atlas, wojna.

NAGRODY WYLOSOWALI: Roma Kalinowska z Włocławka, Maria i Zbigniew Maliszewscy z Katowic, Alojzy Spyra z Piekar Śląskich.